Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK IX. STYCZEŃ—LUTY 1935 NUMER I.-II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ✣ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ✣ STYCZEŃ-LUTY ✣ 1935

ROK IX. STYCZEŃ—LUTY 1935 NUMER I.-II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ◈ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Dr. MAKS SCHAFF.

Na marginesie dnia.

Niema dnia bez posiedzenia. Na każdem zaproszeniu żądanie pewnego przybycia, bo idzie o sprawy niecierpiące zwłoki, nader pilne, aktualne.

Zgóry można przewidzieć, co jest na prządku dziennym takiego posiedzenia.

Oto Dom Sierót zwołuje posiedzenie, gdyż Ubezpieczalnia Społeczna po daremnem prowadzeniu egzekucji postawiła wniosek o przysięgę wyjawienia, rzeźnik, który trzeci rok czeka na zapłatę za dostarczone mięso, grozi pozwem, piekarz urządził kierownikowi zakładowemu awanturę, wywołał zbiegowisko, a sąsiedzi stanęli tym razem w obronie nie instytucji, lecz piekarza. W zakładzie brak opału, nietylko w sypialniach, ale nawet w uczelni nie można utrzymać dzieci z powodu zbyt niskiej temperatury. Połowa dzieci niema odpowiedniej odzieży na zimę, bielizna prawie zupełnie zniszczona.

Bursa zalega między innemi z zapłatą za wodę. Gmina Wyznaniowa, w której realności bursa się mieści, żąda aby zapłacić za wodę, gdyż grozi jej egzekucja, a w takim wypadku będzie musiała wyciągnąć najdalej idące konsekwencje. Ochronce i Klubowi grozi eksmisja. Dom, w którym dotychczas instytucje te się mieszczą, ma być z początkiem wiosny br. zburzony. W najbliższem sąsiedztwie niema odpowiedniego pomieszczenia, a jeśli jakieś się znajdzie, to z jednej strony domagają się właściciele wygórowanego czynszu, z drugiej nawet za wygórowanym czynszem zakładowi mieszkania wynająć się nie chce. Grozi niebezpieczeństwo, że ochronka żywiąca

i wychowująca 120 dzieci we wieku przedszkolnym oraz Klub Chłopięcy, wychowujący 40 chłopców terminatorów z końcem marca znajdą się na bruku.

Na posiedzeniu różne rodzą się plany. Jedni radzą odnieśc się do Związku z prośbą o pomoc, inni chcą urządzić jakąś imprezę kinową czy teatralną. W dyskusji okazuje się, że Związek cierpi na brak funduszów, że ze wszystkich stron otrzymuje tego rodzaju alarmujące listy z prośbą o pomoc, że skutkiem tego może małej jedynie udzielić pomocy, która nie może uzdrowić stosunków. Imprezy proponowane konkurują z urządzanemi przez inne siostrzane instytucje, a w szczególności przez Centralny Żydowski Obywatelski Komitet Doraźnej Pomocy, który wziął na siebie obowiązek wspierania przez okres zimowy bezzarobkowej ludności.

Jeden tylko uczestnik posiedzenia stawia wniosek o przedstawienie stanu rzeczy Prezydjum Miasta i Prezydjum Zarządu Gminy Wyznaniowej.

Wszyscy byli zaskoczeni naiwnością stawiającego ten wniosek i wprost nie chciano nawet nad wnioskiem tym dyskutować. Wiadomo bowiem wszystkim, że Gmina Wyznaniowa znajduje się w położeniu wprost fatalnem, w ciągu roku ledwo drobne kwoty dała tytułem subwencji pojedynczym zakładom, kwoty nie dochodzące do 300 zł. za cały rok. Czegoż można spodziewać się po interwencji w obecnej chwili, gdy Gmina Wyznaniowa zalega już od kilku miesięcy z zapłatą pensji swym urzędnikom, gdy stary zarząd został rozwiązany, a nowy komisaryczny jeszcze nie został wprowadzony w urzędowanie?

W skuteczność interwencji w Prezydjum miasta też nikt nie wierzy. Wszak przy uchwalaniu budżetu znów poraz niewiedzieć który zapadła uchwała Rady Miejskiej, iż kwoty przyznane instytucjom sierocińskim, wogóle sumy przeznaczone na opiekę społeczną nie mogą podlegać redukcji i subwencje powinne być miesięcznie, a conajwyżej kwartalnie wypłacane. Uchwała — uchwałą, ale mimoto miasto wypłaciło pierwszą zaliczkę na uchwaloną subwencję dopiero w grudniu 1934, a druga zaliczka względnie nieskreślona w międzyczasie przez redukcję reszta uchwalonych subwencyj zostanie zapewne wypłacona dopiero pod koniec roku budżetowego. t. j. gdzieś w marcu. Wszelkie interwencje nie pomogą, zwłaszcza, że dawna Rada ustąpiła, a nowa ani sprawy nie zna, ani nie wiadomo, kiedy się zbierze, by można ją było nią zainteresować i spowodować interpelację do Prezydjum miasta tak w tej sprawie jakoteż wogóle w sprawie opieki społecznej, którą jeszcze na innem miejscu tego artykułu będziemy musieli się zająć.

Ktoś wysuwa propozycję odniesienia się do ziomkostw zagranicznych z prośbą o pomoc.

Wszyscy kurczowo chwytają się tej propozycji. Wbrew głosom rozważniej myślących zapada uchwała, by odnieść się do Związku z przedstawieniem groźnego położenia instytucyj oraz wygotować memorjał do ziomkostw z prośbą o pomoc. Wniosek o interwencję w Prezydjum miasta pozostawia się rozpoznaniu i uznaniu przewodniczącego.

Na posiedzeniu Centralnego Żydowskiego Obywatelskiego Komitetu Doraźnej Pomocy omawia się sytuację w mieście. Na około 100.000 żydowskich mieszkańców prawie 60% żyje w najskrajniejszej nędzy. Gdy przed czterema laty pomocy wymagało około 25.000 dusz, pomocy tej można było udzielić z różnych funduszów. Częścią wspierali opiekunowie społeczni ubogich z funduszów gminnych, częścią stawiała Żyd. Gmina Wyzn. odpowiednie fundusze do dyspozycji, pozatem prywatne stowarzyszenia współdziałały przy zwalczaniu nędzy, tak iż Żyd. Obywatelski Komitet przystępując do pracy mógł wygotować jakiś szerszy plan racjonalnej organizacji pomocy.

Obecnie sytuacja pogorszyła się w zastraszający sposób. Liczba potrzebujących pomocy więcej niż podwoiła się, natomiast wyschły dotychczasowe źródła przychodów. Sytuacja finansowa Żyd. Gminy Wyznaniowej nie pozwala jej na odpowiedni współudział w tej akcji. Akcja pesachowa, akcja udzielenia pomocy eksmitowanym bezpośrednio przed początkiem zimy wyczerpała w ten sposób fundusze przeznaczone dla wspierania ubogich, iż na długi czas musi być kasa funduszu ubogich zamknięta. Ubodzy zgłaszający się w Gminie otrzymują adresy opiekunów, którzy przed pięcioma laty zostali zamianowani przez Radę Miejską, a którzy od dwu lat nie wykonywują swych czynności.

Istnieje ustawa o opiekunach społecznych. Gmina m. Lwowa ustanowiła w swoim czasie opiekunów społecznych, którzy z zapałem przystąpili do szeroko zakrojonej pracy. Jednak od przeszło dwuch lat opiekunowie ci nie otrzymują żadnych funduszów. któremi mogliby rozporządzać. Żydowscy opiekunowie złożyli swoje mandaty przed prawie dwoma laty, przedstawiając motywy tego kroku w memorjale ogłoszonym swego czasu w „Przeglądzie Społecznym". Od tego czasu Prezydjum miasta niczego nie zarządziło; ani nie zwolniło żyd. opiekunów od obowiązków, ani nie mianowało nowych; wogóle nie wykonuje poprzez opiekunów żadnych zgoła czynności. Żydowscy opiekunowie ponieśli karę za zbyt szerokie pojmowanie swoich obowiązków, gdyż musieli z własnych funduszów pokryć zaciągnięte za wiedzą i zgodą miasta zobowiązania pieniężne, przy pomocy których starali się nieść produktywną pomoc przez odbudowę warsztatu pracy tam, gdzie tego zachodziła potrzeba.

Ani więc Gmina Żydowska, ani Gmina Miejska poprzez opiekunów nie dostarcza pomocy biedocie żydowskiej. Wprawdzie urzędy dzielnicowe udzielają pomocy biednym Żydom, ale tylko takim, którzy podpadają pod pojęcie bezrobotnych ,natomiast bezzarobkowi tej pomocy nie otrzymują i otrzymywać nie mogą. Zresztą po dzień dzisiejszy nie został ogłoszony w dzielnicach gęsto zamieszkałych przez ludność żydowską jakiś okólnik Prezydjum miasta, któryby pouczył ludność żydowską kto zastępuje opiekunów i w jaki sposób można ubiegać się o pomoc.

Stowarzyszenia prywatnej inicjatywy po największej części zmuszone były ograniczyć zakres swej działalności, gdyż nie mają możności znalezienia funduszów na pokrycie wydatków połączonych z ich działalnością.

Liczba osób mogących jeszcze dawać na cele ogólne jest w porównaniu z tem znikoma, i maleje prawie z dnia na dzień. Przytem uwzględnić jeszcze należy, że przeważna część tych osób przeciążona jest świadczeniami na rzecz wszystkich miejscowych instytucyj tak o charakterze wyznaniowym jak i społecznym.

Ochronki chrześcijańskie wszystkie bez wyjątku mają pomieszczenie w domach miejskich. Ochronki żydowskie muszą się mieścić w prywatnych realnościach i płacić drogi czynsz.

Dla sierót chrześcijańskich istnieje olbrzymi zakład przy ul. Kadeckiej, dla żydowskich sierót Gmina miejska nie zdobyła się na mały nawet domek.

Dla terminatorów chrześcijańskich istnieje bursa miejska im. Prez. Neumana, obok burs prywatnych, dla żydowskich terminatorów miasto nic dotychczas nie zrobiło.

Możnaby jeszcze wyliczyć dziesiątki potrzeb, które po dzień dzisiejszy zaspakajać musi samo społeczeństwo żydowskie.

Społeczeństwo chrześcijańskie wysyła zagranicę na studja młodzież zamożną, albo zaopatrzoną w naukowe stypendja, zaś lwia część żydowskiej młodzieży akademickiej, zmuszonej emigrować w pogoni za możnością nauki, żyje w skrajnej nędzy, zdana na pomoc tutejszych organizacyj społecznych.

Emigracja, przewarstwowienie społeczne, troska o zdrowie, wszystkie te potrzeby ogólne musi społeczeństwo żydowskie zaspokoić we własnym zakresie i o własnych siłach.

Przytem wszystkiem musimy pamiętać o tem, jak wyczerpane jest to nasze społeczeństwo z powodu ogólnej sytuacji gospodarczej i z powodu takiego uwarstwowienia, iż właśnie w głównej mierze Żydzi zajęci są w takich zawodach, które najgorzej cierpią z powodu kryzysu.

Tysiące dzieci oczekuje pomocy.

Jedyna instytucja we Lwowie, Miejski Komitet Opieki Poza-

szkolnej, kierowany przez P. Prezydentową Drojanowską nie czyni między dziećmi różnic wyznaniowych czy narodowych i udziela w miarę swych funduszów pomocy wszystkim dzieciom. Komitet ten jednakowoż nie jest w stanie objąć całokształtu opieki nad dzieckiem, nawet nad dzieckiem uczęszczającem do szkoły. Obowiązkiem zatem Obywatelskiego Komitetu jest współdziałać w tej akcji, przygotować kuchnie dla tysięcy dzieci, dostarczyć odzieży, obuwia, bielizny. Ale nietylko dzieci potrzebują pomocy. Potrzebują jej i starsi; samotni i rodziny całe.

Tu ktoś ciężko zachorował z głodu, tam cała rodzina chora, leży na nędznych barłogach w zimnej i wilgotnej norze, tu grozi eksmisja jeszcze w ciągu zimy, tam ojciec rodziny popełnił samobójstwo, tu matka z nędzy popadła w obłąkanie, tam uciekł ojciec, nie mogąc znieść mąk głodowych swej rodziny.

Niemożliwością jest opublikować wszystkie, zgłaszane co chwila w Komitecie wypadki wyjątkowej nędzy, nędzy bardzo często tak potwornej, tak krew w żyłach mrożącej, że mogłaby wydawać się nieprawdopodobną, gdyby delegaci Komitetu nie sprawdzali poszczególnych wypadków na miejscu.

Co zrobić?! Jak zaradzić temu złu?! Jak bodaj w najtragiczniejszych wypadkach skutecznie interwenjować? Cokolwiek się robi, wygląda to na kroplę wody wylaną na rozpaloną blachę, wszelkie wysiłki opanowania sytuacji rozbijają się o brak środków. Na odezwy wystosowywane do publiczności, na artykuły już krwią serdeczną pisane mała tylko cząsteczka społeczeństwa reaguje. Własne troski, obawa przed groźnem własnem jutrem, odezwy wysyłane z przenajrozmaitszych stron, a wszystkie opiewające na tę samą nutę, zahartowały serca tych, którzyby może jeszcze coś dać mogli, aczkolwiek — przeświadczeni jesteśmy — że jedynie z uszczerbkiem dla nieodzownych potrzeb własnej rodziny.

Także i na tem posiedzeniu rodzą się pomysły jota w jotę podobne do tych, które słyszało się na posiedzeniu towarzystw sierocych. Dla wydobycia ostatniego grosza z kieszeń współobywateli — imprezy. Pod zaproszeniem wypisze się nazwiska najpoważniejszych obywateli, by wywrzeć moralny nacisk na tych, którzyby chcieli odmówić i ze względu na własną rodzinę nie kupić biletu im przysłanego. Znów podział ulic między zbierające pary, znów parcelacja nazwisk tych samych osób, które wszystkie bez wyjątku stowarzyszenia karotują. Znów nałożenie podatku na społeczeństwo, uginające się pod ciężarem wszelakiego rodzaju innych podatków.

Także tu wreszcie pomysł odniesienia się do ziomkostw mieszkających zagranicą.

I tu jeden tylko odezwał się głos, domagający się interwencji w Prezydjum miasta, które na podstawie obowiązujących przepisów

ustawy o opiece społecznej obowiązane jest zająć się nieszczęśliwemi ofiarami obecnej sytuacji. Wszak ster rządów w mieście leży od lat w ręku osób desygnowanych przez stronnictwo rządowe, które chyba najbardziej powinno być zainteresowane w tem, by wszystkie obowiązujące ustawy były szanowane i sprawiedliwie stosowane. Kiedyż więc wreszcie nadejdzie czas, że także ustawa o opiece społecznej przestanie być fikcją, a stanie się rzeczywistością? Kiedy wreszcie przynajmniej na tym odcinku będzie można stwierdzić, że wszyscy bez różnicy wyznania i narodowości obywatele otrzymują należną im ochronę?

Jest źle, kasy gminne zieją pustką, ale, na miły Bóg, przecież w jakiś sposób te kasy pokrywają potrzeby opieki nad chrześcijańskimi ubogimi, pokrywają je gorzej, lepiej, ale przecież istnieje poczucie obowiązku wykonywania opieki, przecież istnieje bodaj poczucie potrzeby usprawiedliwienia się z powodu nienależytego jej wykonywania.

Kiedy ustanie anomalja dotychczas w tej dziedzinie istniejąca, iż trzeba walczyć o wprowadzenie w życie obowiązującej ustawy? Zazwyczaj władze karzą przekraczanie przez obywateli przepisów ustawowych, w tym wypadku od lat obywatele toczyć muszą walkę o realizację obowiązującej ustawy.

Nie słyszałem o tem, by jakiekolwiek komitety chrześcijańskie zastanawiały się nad tem, aby do swych ziomkostw zagranicznych odnosić się z prośbą o pomoc w walce z szerzącą się nędzą.

Jak mają ewentualnie wysyłane delegacje żydowskie usprawiedliwić to swoje żądanie o pomoc wobec współbraci mieszkających zagranicą? Skarzyć się na niewykonywanie obowiązującej ustawy znaczyłoby czynić odpowieddzialnem Państwo za to, że lokalne organa nie nauczyły się jeszcze traktować opieki społecznej jako ustawowy obowiązek, lecz wciąż jeszcze uważają ją za niemiły ciężar, od którego starają się uchylić i który w najlepszym razie zadowolić się musi w budżetach miejskich ochłapem, pozostałym po pokryciu wszystkich innych wydatków, znaczyłoby obwiniać organa nadzorcze, iż nie wywierają odpowiedniego nacisku na podwładne czynniki, by się nareszcie raz przystosowały do obowiązującej ustawy.

Należę do tych, którzy sprzeciwiają się wysyłaniu memorjałów i delegacyj zagranicę, albowiem jestem zdania, że należy na miejscu walczyć o realizację obowiązującego prawa.

Zamało się jeszcze robi na tem polu. Czynniki kierownicze żydowskie, bez względu na swoją przynależność partyjną, zamało interwenjują u Rządu, w Ministerstwach, zamało dostarczają dowodów niewykonywania lub nienależytego wykonywania obowiązującej ustawy. Pozostawienie wywalczenia realizacji obowiązującej

ustawy tylko społecznikom, stojącym zdala od wszelkiej polityki nie jest na miejscu.

Jednakowoż i czynniki rządowe muszą sobie raz powiedzieć, że trzymiljonowa ludność żydowska, spełniające w miarę swych sił wszelkie ustawami nakładane obowiązki, ma prawo domagać się, by także wobec niej obowiązujące przepisy opiekuńcze były wykonywane, i że ta olbrzymia armja mogąca na wypadek dalszego szerzenia się wśród niej nędzy stać się elementem trudnym dla całego Państwa — powinna cieszyć się taką samą pomocą czynników ku temu powołanych, jak cała reszta obywateli.

Niech ustaną wreszcie owe posiedzenia zabierające niepotrzebnie czas, niech rozpoczną się posiedzenia działaczy społecznych i politycznych, którzyby się naradzali nad memorjałami do Rządu, województw, starostw, w sprawie położenia ludności żydowskiej, sytuacji żydowskich instytucji społecznych, zastępujących dotychczas od wybuchu wojny światowej Rząd i Gminy w wykonywaniu opieki społecznej. Niech rozpocznie się wreszcie jakaś konkretna akcja całego społeczeństwa żydowskiego, bez względu na przynależność partyjną o realizację obowiązującego przepisu ustawowego.

Domagamy się nie przywilejów, ale słusznie należnego nam prawa, domagamy się sprawiedliwości, objektywności w traktowaniu spraw ubogiego żydowskiego. Niech ta sprawa przestanie być tematem wyłącznie interesującym instytucje prywatnej inicjatywy; niech wreszcie stanie się tematem tych kół, które ustawą są do tego zobowiązane.

Dr. LEOPOLD BLAUSTEIN.

Kto winien?

Czy tylko dziecko?

Impreza Sekcji Naukowej Tozu, która pod powyższym tytułem odbyła się we Lwowie dnia 15. grudnia i powtórzona została na ogólne żądanie 21. grudnia 1934, spotkała się z niezwykle wdzięcznem przyjęciem publiczności, dochodzącej do 1200 osób i żywym resonansem w społeczeństwie i prasie. Twórcy jej mogą więc żywić uzasadnione przekonanie, iż poruszyli aktualną dla dzisiejszego życia problematykę, domagającą się dyskusji i w jej rezultacie zmiany nastawień oraz praktycznych reform. Toteż chętnie czynię zadość życzeniu Redakcji „Przeglądu Społecznego", by oświetlić raz jeszcze teoretyczne założenie i praktyczne intencje,

które przyświecały tej imprezie. Zarazem zamierzam w niniejszym artykule poinformować czytelnika pokrótce również o technice zespołowego przygotowania imprezy, która miała charakter rozprawy sądowej, by zdobyte doświadczenia mogły służyć tym wszystkim, którzyby chcieli w innych miastach pójść w ślady Sekcji Naukowej Tozu.

Punktem wyjścia poczynań było zgodne przekonanie członków zespołu, zdobyte w pracy zawodowej adwokata, lekarza i pedagoga, czyteż opiekuna i pracownika społecznego, iż dzisiejsze wychowanie rodzinne pozostawia wiele do życzenia, przyczem powoduje ten stan rzeczy nietyle zła wola rodziców, ile brak odpowiedniego wykształcenia pedagogicznego i nieświadomość skutków popełnianych błędów wychowawczych. Zwalczające ten stan rzeczy dążenia czasopism i specjalnej literatury dla rodziców, jakoteż cykle odczytów, urządzane systematycznie m. i. również przez Sekcję Naukową Tozu, domagają się poparcia przez imprezę, któraby zdołała dla tych spraw żywo zainteresować jaknajszersze koła rodziców. Toteż z zapałem podjęto myśl niestrudzonego przewodniczącego Sekcji Dr. N. Grafa, by w formie rozprawy sądowej na temat konkretnego wypadku plastycznie przedstawić szereg zagadnień wychowawczych.

W szczególności chodziło o oświetlenie źródła trudności wychowawczych, jakie nastręczają dzieci w okresie pokwitania, przez retrospektywny rzut oka na ich rozwój, kształtowany mniej lub więcej świadomie przez szereg czynników takich jak środowisko rodzinne i społeczne, szkoła, środowisko rówieśników, lektura, film i t. d., jakoteż przez prawidłowości, tkwiące w tendencjach rozwojowych psychiki ludzkiej.

Pierwszem zadaniem, które postawili sobie organizatorowie imprezy, było wykorzenienie rozpowszechnionego przesądu, jakoby wady czy przekroczenia dziecka były rezultatem „złego wpływu kolegów", „braków szkoły", „winy jednego z rodziców" lub jakiegokolwiek innego i z o l o w a n e g o czynnika. Psychika dziecka i jego zachowanie się kształtują się pod wpływem niezwykle wielkiej ilości czynników, wśród których oddziaływujące świadomie i celowo wychowawczo niekoniecznie przeważają. — I tak np. rodzice twierdzą często, że tego lub owego dziecko się u nich nie „nauczyło", a to ze względu na to, iż udzielone dzieciom wskazówki i pouczenia miały tendencje przeciwne. Nie uświadamiają zaś sobie, iż stosunki rodzinne mają wpływ wychowawczy większy niż te pouczenia, albo, że te pouczenia, w niewłaściwy sposób udzielane, prowadzą w pewnych okresach rozwojowych, np. w okresie krnąbrności do rezultatów przeciwnych od zamierzonych. Nieznajomość sztuki wychowania, brak zrozumienia dla

konieczności przystosowania sposobu oddziaływania do psychiki dziecka w rozmaitych okresach rozwojowych, nieznajomość rozmaitych wpływów środowiskowych, paraliżujących często świadomie zabiegi wychowawcze, brak koordynacji tych świadomych oddziaływań (ojca i matki, domu i szkoły) — oto główne przyczyny niepowodzeń wychowawczych.

Dalszą tendencją było oświetlenie jednego z najważniejszych czynników wychowawczych, mianowicie środowiska rodzinnego. Środowiska rodzinne w wielkiem mieście wykazują znaczną różnorodność. W toku rozprawy sądowej poddano analizie trzy typy środowisk. Reprezentantem pierwszego była rodzina zamożnego przemysłowca, drugiego — rodzina niezamożnego stolarza, trzeciego — rodzina zbankrutowanego, bezrobotnego kupca. Celem tej analizy było wykazanie jak np. oddziaływa wychowawczo życie towarzyskie i wprowadzenie płatnych „wychowawców" w pierwszej rodzinie, ograniczone stosunki materjalne i ciasnota mieszkaniowa w drugiej, rozstrój nerwowy i brak cierpliwości dla dzieci w trzeciej.

W wychowaniu rodzinnem główną rolę odgrywa naogół matka, toteż jej działalności wychowawczej poświęcono dużo uwagi. Wprowadzono typ matki nierównomiernie zajmującej się dzieckiem, u której po okresach wzmożonego życia towarzyskiego i pozostawienia dzieci opiece sił płatnych następuje okres przesadnej czułości dla dziecka, rozpieszczania go i przechwalania się niem w jego obecności. Przeciwstawiono jej typ matki, obarczonej pracą gospodyni domowej licznej i niezamożnej rodziny, która nie jest w stanie roztoczyć baczniejszej opieki nad każdem z licznych dzieci.

Poddano krytyce trzeci typ matki ,opiekującej się z przesadną troskliwością dzieckiem, nie pozostawiającej mu ani chwili wolnego czasu ,ani odrobiny swobody, w rezultacie czego dziecko staje się sugestywne, niesamodzielne i bezradne z chwilą, gdy matka, oderwana od życia domowego musi je pozostawić sobie samemu.

Nie zapomniano również o ojcach. Ani o tych, którzy zabiegi wychowawcze zostawiają w zupełności matkom, czy życiu, rezerwując sobie prawo krytyki, ani o tych ,którzy zmuszeni do opiekowania się dzieckiem sprawiającem kłopoty, chwytają się drogi najłatwiejszej, a najniebezpieczniejszej, drogi teroru cielesnego i poniżenia dziecka.

Rozważono również możliwości wychowawczego oddziaływania nauczyciela, który przytłoczony wielką ilością (50—60) uczniów z największym trudem może zdobywać prawdziwą znajomość indywidualności i środowisk rodzinnych wychowanków, a w dalszym ciągu — bezpośredni kontakt z uczniami i pożądany na nich wpływ. Pokrótce poruszono również sprawę współpracy

domu ze szkołą, wytknięto np. rozpowszechniony jeszcze brak wzajemnych informacyj o zajęciach popołudniowych uczniów, utrudniający kontrolę zajęć. Więcej uwagi poświęcono odwiecznemu zagadnieniu specjalnej opieki, która się w szkole należy uczniom szczególnie uzdolnionym i ponad wiek rozwiniętym, którym materjał i metody nauczania, obliczone dla poziomu przeciętnego, nie starczą.

Z czynników, oddziaływujących w sposób niezamierzony lub nawpół zamierzony na dziecko, uwzględniono głównie rozmowy dorosłych prowadzone coraz powszechniej bez liczenia się z obecnością małoletnich słuchaczy, niekontrolowane czytelnictwo i oglądanie filmów, podniecających fantazję dziecka w niepożądanym kierunku. Zapomniano niestety o tak istotnym czynniku, jakim jest dzisiaj sport.

Ale nietylko to, co dziecko otacza i co na nie wpływa, lecz również samo dziecko, było przedmiotem rozprawy sądowej, która miała uprzytomnić słuchaczom szereg prawd psychologicznych, dotyczących dziecka. I tak np. miała ona za zadanie podkreślić, iż dziecko nie jest minjaturą człowieka dorosłego i że zrozumienie go wymaga znajomości swoistych właściwości jego psychiki. W dalszym ciągu rozprawa miała przypomnieć znaną już dość powszechnie prawdę, iż rozwój dziecka odbywa się w kilku etapach, fazach, w których psychika dziecka przechodzi przemiany nietylko ilościowe, ale i jakościowe. Najgwałtowniejsze są te przemiany w okresie pokwitania i najwięcej wówczas sprawiają kłopotów wychowawcom. Dlatego w centrum rozprawy sądowej postawiono czworo dzieci w wieku 13—14 lat, stwarzając w ten sposób okazję do głębszej analizy tej interesującej fazy rozwojowej i jej charakterystycznych objawów. Wten sposób rzucić można było snop światła na stosunek dzieci do dorosłych w tym wieku, na funkcję rozwojową i źródła pojawiającej się wówczas krnąbrności. Psychikę pokwitającego zrozumieć można tylko wówczas, gdy się ją przeciwstawi psychice dziecka i młodzieńca, to też i o tych fazach rozwojowych trzeba było rzucić niejedną uwagę. Dzieci oskarżone na rozprawie sądowej były jednak nietylko reprezentantami pokwitających, lecz zarazem rozmaitych typów dziecięcych, które wyróżnić można na tle życia rodzinnego i szkolnego. To też mowa tam była o jedynaku, u którego brak stałego kontaktu z rówieśnikami wytwarza aspołeczne tendencje, ciągłe obcowanie z dorosłymi — przedwczesny rozwój, a centralna rola w rodzinie — pragnienie dominowania i w innych środowiskach oraz bunt, ilekroć to pragnienie nie jest spełnione. Również typ dziecka średniego, które czuje się w domu pokrzywdzone na rzecz starszego i młodszego rodzeństwa, był przedmiotem próby charakterystyki.

Z punktu widzenia ławy szkolnej omówiono typ ucznia wybitnie zdolnego, którego nauka szkolna nie zadowala i dla którego strawa szkolna nie wydaje się dość interesująca, typ ucznia przeciętnego, którego pragnienie mocy życiowej nie znajduje w życiu szkolnem zaspokojenia i wreszcie typ ucznia słabego, u którego brak postępów powoduje poczucie mniejszej wartości. Wprowadzenie jako czwartej oskarżonej dziewczynki, umożliwiło rzucenie kilku uwag o wartości rozwoju dziewcząt, stosunku siostry do brata i wzajemnym stosunku płci w wieku pokwitania. Ponieważ założono, iż charakteryzowane dzieci popełniły przestępstwo włamania i kradzieży, stworzono możliwość poruszenia sprawy rozwoju poczucia moralnego oraz wpływu właściwości i przestępstw wieku pokwitania na dalszy rozwój charakteru. Celem przestępstwa było zdobycie środków na daleką podróż — okazja do psychologicznej charakterystyki popędu do włóczęgi i jego źródeł. Przestępstwo i ucieczka były — według fabuły — dziełem grupy, złożonej z wszystkich oskarżonych, co dało asumpt do scharakteryzowania rozwoju społecznego dzieci, psychologji band i przyjaźni w wieku pokwitania, do naszkicowania typów dziecka-przywódcy, dziecka uległego i dziecka rywalizującego skrycie z przyjacielem — przywódcą. Jak z powyższych wywodów wynika, wielki nacisk położono na rolę samopoczucia w życiu psychicznem oskarżonych, co dało możność plastycznego ujęcia sprawy poczucia zmniejszonej mocy życiowej i zagadnienia kompenzacji, a więc centralnych problemów psychologji indywidualnej Adlera.

Czytelnik dotychczasowych wywodów zdziwi się zapewne bogactwu zadań, jakie organizatorowie wytknęli sobie w ramach jednej imprezy. I rzeczywiście zreferowanie tych wszystkich zagadnień wymagałoby długiego cyklu odczytów, nadanie natomiast imprezie dramatycznej formy rozprawy sądowej, w której uczestniczy czynnie kilkanaście osób, pozwala na ujęcie tej bogatej problematyki w ciągu dwu i pół godzinnej imprezy bez znużenia słuchacza. W związku z tem kilka słów o technice przygotowania imprezy.

Zadaniem kierownika naukowego było ułożenie projektu fabuły, ogólnej charakterystyki oskarżonych i ich rodzin oraz scenarjusza, ustalającego kolejność, podział kompetencyj i czas trwania każdego z przemówień. Po zespołowem uzupełnieniu projektu nastąpiło opracowanie przemówień przez poszczególnych członków zespołu, wypełnienie ogólnego schematu konkretną treścią i oświetlenie sprawy z najrozmaitszych punktów widzenia. I tak świadkowie stworzyli konkretne sylwetki oskarżonych i ich rodziców oraz plastyczny obraz ich życia rodzinnego, świadek-nauczyciel odmalował życie szkolne oskarżonych, rzeczoznawcy (psycholog,

socjolog i psychjatra) pogłębili sprawę, analizując oskarżonych i sposób ich wychowania z punktu widzenia nauk, które reprezentowali, członkowie trybunału zaś, prokurator i obrońcy przy pomocy pytań zadawanych świadkom i rzeczoznawcom uzupełnili luki, zaokrąglili obraz sprawy. Oczywiście powstała tu niejedna sprzeczność, jakoże chodziło o postacie i zdarzenia fikcyjne, które w wspólnej dyskusji, na trzech „próbach", należało usunąć. W oparciu o harmonijny obraz ludzi i ich czynów, mogli prokurator i obrońcy w swych końcowych przemówieniach syntetycznie omówić sprawę, oświetlając ją z nowego, prawniczego punktu widzenia. „Aktorzy" byli więc zarazem twórcami swych ról, a rzeczą kierownika literackiego i naukowego była troska o zlanie ról w jedną całość, spełniającą swe dydaktyczne zadanie i wywołującą u słuchaczy zainteresowanie, a nawet napięcie. Starano się to napięcie uzyskać przez wprowadzenie momentów polemicznych, np. utarczki obrońców z prokuratorem i psychjatrą, nadanie zeznaniom świadków charakteru bądźto odciążającego, bądźto obciążającego, a wreszcie uzupełnienie przemówień djalogami przez stawianie pytań zeznającym. Tyle o technice pracy zespołowej. Teraz kilka słów o poszczególnych wykonawcach.

Pierwszy świadek występujący w roli lekarza domowego zamożnej rodziny jednego z oskarżonych dorzucił w swych zeznaniach świetne obserwacje, dotyczące sposobu fizycznego pielęgnowania dzieci w bogatych domach (np. sposobu karmienia), drugi świadek stworzył znakomitą sylwetkę niewykształconego sąsiada, dając publiczności okazję nietylko do serdecznego śmiechu, lecz również do poznania przesądów wychowawczych, rozpowszechnionych w niewykształconych sferach, trzeci świadek, występujący w roli opiekuna społecznego, dał realistyczny obraz poczynań i możliwości dzisiejszej opieki społecznej, świadek-wychowawca klasy zaś umożliwił rzeszom rodzicielskim wgląd w trudności, jakie musi zwalczyć, ożywiony najlepszemi intencjami, nauczyciel. Rzeczoznawca psycholog w treściwych wywodach zapoznał słuchaczy z niektóremi wynikami psychologji rozwojowej i charakterologji, rzeczoznawca socjolog odmalował plastycznie środowisko wielkomiejskie i wpływ stosunków materjalnych na wychowanie, rzeczoznawca psychjatra pogłębił w kilku lapidarnie, ale niezwykle trafnie ujętych uwagach sprawę odpowiedzialności pokwitającej młodzieży za popełnione przestępstwa. Prokurator w przykuwającem uwagę słuchaczy przemówieniu podkreślił rolę młodzieży w życiu społecznem i wskazał na niebezpieczeństwa, jakie niestosująca się do panujących praw młodzież wnosi w to życie. Pierwszy obrońca nietylko wzruszył słuchaczy płomienną apologją swego klienta, ale omówił też zadania i rozwój ustawodawstwa dla nieletnich oraz

szczególną rolę sędziów dla nieletnich (nie karać,, lecz wychowywać!). Drugi obrońca sięgnął w wnikliwej analizie środowiska wychowawczego swych klientów do problemu społecznego i wysunął twierdzenie, że w spornej sprawie winowajcą jest nietyle dziecko, rodzice, czy szkoła, ile społeczeństwo. Przewodniczący dbał o prawniczą poprawność przewodu sądowego i wprowadzał tak nieodzowne przy dłuższej imprezie momenty humoru. Względy natury dydaktycznej i scenicznej sprawiły jednak, iż świadomie odbiegliśmy w wielu punktach od tej poprawności.

Jednym ze środków utrzymania zainteresowania publiczności miało być nieustalenie a priori treści werdyktu. Uproszeni ze sfer społeczeństwa przysięgli mieli możność swobodnej decyzji w swej odpowiedzi na ułożone przez prokuratora, obrońców i trybunał pytania. Werdykt wypadł na obu rozprawach uwalniająco, może niezupełnie po myśli twórców imprezy, którzy pragnęli oddania pierwszego oskarżonego, syna bogatych rodziców, pod opiekę opiekuna sądowego, chcąc w ten sposób potępić błędy wychowawcze rodziców, którym warunki materjalne pozwalają na unikanie tych błędów.

Ramy imprezy stanowiło słowo wstępne przewodniczącego Sekcji Naukowej Tozu o zadaniach, jakie wytknął sobie Toz i poradniach, jakie zorganizował oraz słowo końcowe, które miało zdać sprawę z podstawowej intencji twórców imprezy. Przyświecał im mianowicie ideał przyszłego wychowania rodzinnego, odmiennego zarówno od przedwojennego jak i powojennego. Przedwojenne wychowanie rodzinne charakteryzowała czynna, aktywna postawa, chęć świadomego i celowego kierowania dziećmi. Niestety nieznajomość psychiki dziecka sprawiała, iż to aktywne oddziaływanie polegało najczęściej na krępowaniu swobody dziecka w myśl norm stosowanych raczej dla świata dorosłych. Rodzinne wychowanie powojenne charakteryzuje postawa bierna, niechęć do zamierzonego oddziaływania na młodzież pokwitającą i dojrzewającą, a to w obawie przed zniekształceniem jej naturalnego rozwoju, przed gwałceniem praw dziecka i młodzieży. Cały ciężar wychowania rodzina przerzuca na szkołę, organizacje młodzieży, na życie, sama oddziaływując raczej mimowoli, jako środowisko rodzinne. Ten niezamierzony wpływ jest naogół ujemny, gdyż życia rodzinnego nie kształtuje się obecnie z punktu widzenia jego funkcji wychowawczej. Bierna postawa rodziców prowadzi do obniżenia ich autorytetu i uważana jest przez dzieci za oznakę słabości [1]). Przy-

---

[1]) Czy w myśl zasady kontrastu pokoleń nie należy tu szukać psychologicznego źródła faszystowskich zamiłowań dzisiejszej młodzieży, tęsknoty za autorytatywnym przywódcą, biorącym śmiało pełną odpowiedzialność za swe rozkazy?

szłe wychowanie rodzinne powinno łączyć w sobie zalety przedwojennego i powojennego, a więc aktywną postawę z znajomością praw rozwoju dziecka. W tym celu nieodzowne jest dokształcenie rodziców w zakresie psychologji i pedagogiki, skromnym zaś przyczynkiem w tym względzie miała być omawiana impreza.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Wobec tego, iż postacie oskarżonych były tworem fantazji, zachodziła obawa, że słuchaczom nie dość plastycznie zarysują się w ciągu rozprawy ich sylwetki. Obawa ta okazała się jednak płonną; co bardziej, z wielu stron dochodziły nas przypuszczenia, iż to lub inne dziecko wzięliśmy za wzór dla naszych postaci. Właśnie ta okoliczność jest dowodem żywotności przedstawionych w toku rozprawy typów dziecięcych, skoro dla licznych słuchaczy rozprawa stała się zwierciadłem, w którem oglądali własne dzieci.

Uznanie, jakie z wielu stron spotkało imprezę nie zasłoniło organizatorom licznych jej braków i wad. Zbyt długi czas trwania rozprawy, zbędne powtórzenia pokrewnych wywodów — oto główne z nich. Jako usprawiedliwienie niechaj służy okoliczność, iż była to — o ile nam wiadomo — pierwsza w Polsce próba przedstawienia zagadnień wychowawczych w tej formie. Ci, którzy analogiczne próby podejmą, korzystając z tych doświadczeń, unikną zapewne tych braków [2]).

Dr. LEON GUTMAN.

Przewartościowanie dotychczasowych pojęć pedagogicznych.

Obserwacje poczynione w szeregu instytucyj o charakterze społecznym wykazują, że one aż nadto często zapominają o tem, iż są li środkiem do celu i tak działają, jakoby były celem w sobie. Niejedna bolączka naszego życia jest wynikiem tego i mylnego i szkodliwego nastawienia, które wskutek częstotliwości i dłu-

[2]) Jako przewodniczący trybunału fungował Dr. E. Hirschprung, jako wotanci — Dr. A. Damm i Dr. M. Salpeter. W charakterze prokuratora wystąpił Dr. J Kohn, pierwszym obrońcą był Dr. M. Schaff, drugim — Dr. L. Seidlerówna. W roli świadków występowali kolejno: Dr. Fr. Czoban-Sandauerowa, Dr. N. Graf, Drowa M. Brillowa i Dyr. W. Safier. Rzeczoznawcami byli Dr. E. Blausteinowa (psycholog), Dr. B. Jurimowa (socjolog) i Dr. N. Präger (psychjatra). Kierownictwo literackie leżało w rękach Prof. H. Sternbacha, naukowe — Dr. L. Blausteina.

gotrwałości unosi wielka liczba pracowników — także i na bardzo odpowiedzialnych placówkach pracy — ze sobą bezkrytycznie i bez świadomości popełnianego dzień w dzień błędu. Instrument, dzieło myśli człowieka, staje się jego panem, wytwarza się biurokratyzm grzeszący bezmyślnością i tradycjonalizmem. On to konserwuje przeżytki myślowe, uczuciowe i popędowe, które oderwane od naturalnego podłoża ekonomiczno-ideowego pdobne są do oaz w ujemnem znaczeniu wśród wartkiego nurtu życia. To przesunięcie punktu ciężkości z celu, któremu się służy na środek, wiodący do niego, stało się też udziałem szkolnictwa, a wypływające stąd chorobliwe objawy nie były długo treścią naszej świadomości tylko dlatego, ponieważ na tle naszego reału życiowego nie stanowiły żadnego unicum, będąc w zasadzie zawarte w kole analogicznych nawyków, uchodzących za coś słusznego. Dla nieuprzedzonego umysłu jest jasnem, że zadanie szkoły zasadza się w istocie na silnej łączności z życiem, na wprowadzaniu pulsu teraźniejszości w mury szkolne, na asymilowaniu treści szkolnych liczmanów do treści życia, na przygotowaniu młodzieży do obowiązków i trudów codziennego życia, do ruchliwości umysłu, krytyki, jako dyspozycji psychicznej — nie wykluczającej rzecz prosta przyjęcia z przeszłości tych wartości, które niemi i obecnie jeszcze są, — ale nie więcej. Jednakże szkoła zapatrzona w siebie samą, stworzyła z czasem specyficzną mądrość i moralność szkolną, która przeważnie nie nakrywała się z odpowiednimi postulatami życia. Wykroiła ona j e d n ą cząstkę z przebogatego ustroju życiowego człowieka: intelektualizm i według tej miary, nie będącej najważniejszą, oceniała każdego człowieka. Szerząc fałszywe przekonania wśród wychowawców, a następnie i szerokich warstw społeczeństwa o prymacie i jedyności intelektu ubiła tem samem betonowy fundament dla rozwoju tego kierunku wychowawczego z nader niepewnych i dla przyszłości jednostki nader niebezpiecznych szablonów, którym nadała charakter absolutu. Na ołtarzu intelektualizmu składała nieocenione wartości humanistyczne, jak temperament, inicjatywę, zmysł współpracy, dobrą wolę wspomagania drugich, uczucia przyjaźni i t. d.

Szkoła bowiem kwalifikowała często takie poczynania jako ujemne, które s a m e w s o b i e należą do żelaznego kanonu etyki. Samolub, izolujący się od społeczności klasowej, któremu los drugiego był obojętny, a w każdej sytuacji szkolnej i pozaszkolnej widział tylko swe własne „ja", uchodził za wzór ucznia, był spokojnym podczas lekcji, nie przejmował się wogóle niczem, otrzymywał piękne noty i wynosił ze szkoły tę naukę utrwaloną w nim długoletniem doświadczeniem, że w życiu popłaca samolubstwo, że drogą aspołecznych czynów dochodzi się do celu, że izolacja,

pycha, zatwardziałość serca, są potrzebne dla osiągnięcia celu. Egoista zapatrzony w siebie i lekceważący drugiego, otrzymywał zachowanie bardzo dobre, społecznie zaś nastawiony uczeń był nieraz zuchwałym, przeszkadzał i t. d. Uczeń, który miał poczucie prawdy w sobie i ewentualnie przyznał: nie mam zadania, bo byłem zmęczony wczoraj — otrzymywał przeważnie notę ujemną; obłudnik, który znalazł odpowiedni wykręt — unikał wszelkich nieprzyjemności. Zakłamanie kwitnęło — odwaga prawdy ginęła. Jaką naukę wyniósł więc z takich licznych i groteskowych sytuacyj wychowanek na dalsze życie? Żyć dla siebie — oto kwintesencja mądrości szkolnej, ostatnia definicja wychowawcza dawnej szkoły. Wysyłano w świat zastępy wychowanków, obarczonych jużto poczuciem większej, jużto mniejszej wartości, wierzących, że cel uświęca środki, że pamięć i wytwór umysłu są testem człowieka. Tak się więc złożyło, że płaszczyzna szkoły nie łączyła się z płaszczyzną życia, a wypadkową tej rozbieżności była obłuda społeczna, objawiająca się w każdej dziedzinie życia od najbardziej intymnej do najzewnętrzniejszej, dalekoidąca izolacja i obcość. Mocą prawa perseweracji utrwalała się ta fałszywa systematyka moralna, wprowadzając w naturalną i czystą umysłowość dalekoidącą dezorjentację. I dlatego tak wielu dojrzałych ludzi zachowuje się na poważnych i odpowiedzialnych stanowiskach, jak żacy w szkole dawnej. Na życie patrzą przez okulary szkoły, jaką znali. Kieruje nimi — sztubacka moralność, jako wynik — horribile dictu! — kilkunastu tysięcy godzin pracy szkolnej. Atmosferę wychowawczą dawnej szkoły naświetla w należytej mierze jej przesadna adoracja spokoju, dyscyplina szkolna. Wszak zdrowe życie nigdzie nie jest spokojnem, młody człowiek nie może i nie powinien być biernym, spokój ustawiczny jest zanikiem życia. Ale ta jednostka nie odgrywała jako człowiek w szkole żadnej roli. Jej umysł tylko pojęty jako aparat odbiorczy był przedmiotem zainteresowania nauczyciela z jednej, a zimny program z drugiej strony. Że ta dyscyplina stała się z czasem samocelem — o tem wiemy dobrze my, wychowankowie dawnej szkoły. I urobiło się mniemanie, że utrzymanie tej martwej dyscypliny jest wykładnikiem energji nauczyciela, gdy w rzeczywistości jest dowodem jej braku. Maksimum spokoju narzuconego młodzieży niszczy jej rozwój psychofizyczny i wymaga od nauczyciela minimum energji, użyczenie zaś swobody i to rozsądne — wymaga wielkiego zasobu energji, dopiero wtedy jest nauczyciel z zawodu — nauczycielem-wychowawcą. Jak długo młody człowiek był tylko etapem przygotowawczym dla dojrzałego człowieka i to nader niedoskonałym, jak długo szkoła, miast być wycinkiem życia, była tylko wstępem, i to złym, do życia, tak długo ceremo-

njał szkolny zasadzał się w niedowierzaniu starszych młodszym. Starszy był poniekąd typem skończonym, ideałem, ku któremu młody miał zmierzać i — niestety aż nazbyt wiernie — zmierzał. Ale starszy mimo afiszującego się poczucia większej wartości okazywał raczej poczucie mniejszej wartości przez stosowanie ostrej dyscypliny. Ośrodkiem szkoły był nauczyciel i jego program, społeczność szkolna była pojęciem obcem, izolacja wśród uczniów i w stosunku do nauczyciela koniecznym wynikiem takiego „bezżycia". Szkoła w takich warunkach była nudną i stwarzała swą aspołeczną i nienaturalną atmosferą — lenistwo. Stała ona pod znakiem ilości wiedzy, a „jak" przyswajania sobie i jego cel nie odgrywał żadnej roli. Brak inicjatywy, samodzielności, własnego osądu, imitacja, egoizm, zarozumiałość, zaściankowość, hipokryzja ad captandam benevolentiam magistri i t. d. — oto cechy, jakie świadomie i nieświadomie kultywowała dawna szkoła.

Tak więc wyglądało oblicze szkoły i jej działalność, jak długo wiek dziecięcy, pacholęcy i młodzieńczy uważano li tylko za przygotowanie do życia przyszłego, za wstęp do właściwej powieści. Charakter szkoły odpowiadał w zupełności temu nastawieniu, że młode życie jest prowizorjum, które należy przemóc możliwie najprędzej, pewne małum necessarium, odcinające się, jako absolutny negatyw na tle pozytywu, jakim się mieniła dojrzałość starszego. Nie była szkoła wycinkiem życia, opartym mocno o nie i właściwości. Rzecz trudna, ale istotna. Nie zamagazynowanie wiena uboczu, gdzie wytwarza się przyszłych ludzi w pełni tego słowa.

Szkoła odpychała młodzież, która nie znajdowała w niej odpowiedniej treści dla siebie. Rozbieżność, jaka wskutek tego zaistniała, była tragedją młodych, zmuszanych spędzać najpiękniejsze lata w środowisku tak dla nich obcem i obojętnem. Więcej szanowała szkoła przeżytą tradycję, niż żywego człowieka. Martwa przeszłość była pokarmem duchowym — i pod względem formalnym, dydak tycznym i ideowym. Młodzież nie żyła rzeczywistością, tylko przyszłością. Uczyła się lekceważyć swój własny wiek, wypierając wszelkie zamierzenia na później. I ten schemat rozwijał się stopniowo. Kategorje myślowe nie były zogniskowane dokoła „teraz" — przedpołudniem czekała na popołudnie — wolne od nauki szkolnej, przez cały tydzień na wolny dzień, cały rok na wakacje, całą zaś młodość na wiek dojrzały. Miast życia definitywnego miała prowizorjum życiowe. W związku z tą pluritas wiedzy pozostaje ważny defekt psychiczny — pośpiech. Młodzież jest nastawiona na przyszłość, wytwarza się niebezpieczne prowizorjum, brak stycz-

ności z teraźniejszością zakłada zaś obawę przed życiem, które podświadomie młodzież tak wychowana wysuwa wdal, jako myśl przykrą. Myśl o jutrze zabija pojęcie dzisiejszości. I dlatego powinna szkoła wiązać wychowanka z dniem bieżącym, tłumić chorobliwy pośpiech, uczyć myśleć i działać powoli, szlifować zmysł teraźniejszości, uczyć żyć każdą chwilą obecną. Niedopuszczalnem, aby szkoła interesowała się jednostką tylko ze względu na jej przyszłość, podając jej wciąż jako pokarm przeszłość. W ten sposób wyłączała istotne życie, stając się dla dziecka bezprzedmiotową, w znaczeniu przeżyciowem, była czynnikiem narzuconym. Dziecko broniąc się automatycznie przed tym zamachem na jego naturalne prawa żyje wtenczas z woli szkoły podwójnem życiem, organicznem extra muros i sztucznem, oktrojowanem inter muros: pierwsze jest zajmujące, nęci, przyczynia się do jego rozwoju wszechstronnego, drugie nuży i nudzi. Jedność — podstawa wszelkiego normalnego życia, zanika; dualizm psychiczny wyciska swe piętno — już na całe życie. Jest sfera życiowa, gdzie się cierpi, inna, gdzie się bawi, przeżywa, żyje. Ta druga faza — to popołudnia, dnie wolne od nauki szkolnej, święta, wakacje, matura wkońcu, jako wyzwolenie z „niedoli szkolnej".

Ten pośpiech ma jeszcze jeden nader szkodliwy dla rozwoju fizyczno-psychicznego wykładnik: uczeń party tym wewnętrznym „ruchem pośpiechowym", który w miarę postępu czasu przeistacza się w stałą dyspozycję, przebywa myślami podczas jednej lekcji w dużym odsetku już na następnej, nie będąc tem samem nigdy w całości obecny na danej lekcji. Umysł jego, uczucie i wola są wobec tego zaprzątnięte tem, co nastąpi w przyszłości, czasem dalszej, czasem znów bliższej; stąd ta duża nerwowość, pobudliwość, nieuwaga i niepokój wychowanka, dochodzące w mniejszym lub większym stopniu na każdej lekcji do głosu. Treść mająca nadejść wypełnia jego umysłowość, wypierając aktualną. Nauczyciel, żyjący z natury rzeczy w innej atmosferze psychicznej, skłonny jest ujmować swą lekcję pod kątem widzenia pewnej zamkniętej w sobie całości. Natomiast punkt widzenia ucznia jest inny zgoła, on bowiem tworzy całość z innych zupełnie elementów. Dla niego najmniejszą całością jest całe przedpołudnie lub też cały dzień — i to na tle pracy tygodniowej. Z tej to nader obszernej płaszczyzny naświetla on swój stosunek do poszczególnych lekcyj. Walka z pośpiechem, jako elementem psychicznym, rozbijającym witalną jedność jest konieczną, naturalnie nie w drodze bezużytecznego moralizowania — młodzież nie pojęłaby nawet należycie tego zagadnienia — ale znowu przez stwarzanie nowej atmosfery szkolnej, opartej o rzeczywistość wychowanka, a nie — książki!

Pośpiech jest bowiem miarą ilościową, wyrosłą na gruncie intelektualizacji, powodującej przeciążenie i związane z niem perypetje.

Dużo tragedji spowodowała szkoła przez równomierne wymagania stawiane każdej jednostce. (Jak długo bowiem program i nauczyciel byli czynnikami decydującymi, dziecko musiało być automatem.) Nie uwzględniała żadnych odchyleń, stwarzała abstraktum ucznia i oceniała go szablonowo. Ile przecierpiało niejedno dziecko z powodu tego, że w jednym przedmiocie nie dopisywało! Przewrażliwiony intelektuailzm — odwrócił nas od rzeczywistości, od bezpośredniości życia dziecka. Więcej gnębiło nauczyciela starej daty to, czego uczeń nie umiał, niż cieszyło go to, czego się nauczył. Hamowaliśmy rozwój jego — miast budzić w nim zaufanie do własnych sił, nawet gdy utykał narzucany encyklopedyzm. Intelektualizm kazał nam padać na kolana przed każdym przedmiotem. Wypaczono w ten sposób piękną w istocie kulturę myślenia, dzięki której człowiek dystansuje drobnostki życia codziennego i szuka drogi do drugiego człowieka i do prawdy. Wiedza stała się groźnem fatum, mierzącem wartość indywiduum miarą krawca, a nie Fidjasza. To przecenianie mądrości szkolnej, wykształcenie pojmowane jako obowiązek posiadania dużej ilości obarczających pamięć faktów — tak, jakgdyby dobra pamięć i nic ponadto stanowiła o wartości człowieka, była najważniejszą czynnością psychiczną. Owa wielkość wiedzy wywołała przeciwny od zamierzonego efekt — wartości kulturalnej, syntetycznej, charakteru tam nie było i niema, gdzie takie nastawienie panuje. Tacy uczniowie mieli gotowe sądy, trwali w konserwatyźmie, cechował ich horror cogitandi, byli imitatorami. My zaś mamy nie tylko uczyć czegoś, ale przy pomocy czegoś wytwarzać dyspozycje, na podstawie których mógłby wychowanek poznać należycie rzeczywistość.

Nabycie wiadomości nie jest celem w szkole, tylko środkiem do celu, do kształcenia tężyzny umysłu, do rozwoju życia uczuciowego i popędowego — słowem do wyrobienia charakteru. Tego intelektualizm nie może zdziałać. Grecy mimo swego intelektualizmu, a sądzę, że właśnie dzięki niemu — byli narodem w starożytności najbardziej humanistycznym, który stworzył i pogłębił pojęcia barbarzyństwa, aspołeczności, konserwatyzmu i t. d. Nie zapamiętanie, zrozumienie jest postulatem. Ostatecznym celem jest czyn człowieka, wiedza, która nie kształtuje czynów, postępowania jednostki — nie spełnia swego zadania. To przecenianie materjału, wpływało na przeciążenie młodzieży; masa przedmiotów, masa niepotrzebnych nigdy w życiu szczegółów, coś, czego żaden dojrzały nie umie — każdy specjalizuje się w wąskim zakresie wiedzy — miał młody człowiek doko-

nać. To, czego uczymy i rozmiary, w jakich uczymy muszą pozostać w bliskiej i zdrowej relacji z życiem. Inaczej staje wychowanek poza nawiasem życia, twórcza osobowość jest zagrożoną. Cóż dziwnego, że młodzież tak chętnie opuszcza wtedy mury szkolne, szkoła jej nic nie daje, obca jest ich przeżyciom. System cenzur, egzaminów, wogóle szablonowej praktyki lekcyjnej, zasadzającej się na izolowaniu członków społeczności szkolnej w znaczeniu duchowem, jak i miejscowem wytwarzał siłą faktu poczucie mniejszej wartości, utrwalanie przeważnie fałszywych sądów, bo na szkolnej ideologji opartych i tylko ad hoc przez nią stworzonych, nie mających bardzo często pozatem znaczenia w życiu. Tu bowiem potrzebna jest właśnie inicjatywa, aktywizm, współpraca, zmysł społeczny, oryginalność, arsenał zaś ideowy nabyty w szkole starej nie odpowiadał wymogom życia. Indywiduum jako całość intelektualno-uczuciowo-popędowe nie wchodziło dotychczas w szkole w rachubę, interesowano się jeno cząstką i to nie najważniejszą. Oceny szkoły były jednostronne, ciasne i nastawione na jedną czynność psychiczną. Wskutek tego przykładania stereotypowej miary nie widziano, że dziecko nie musi być niezdolne, gdy ma inne, niż pamięciowe uzdolnienie (np. praktyczne). Powoli uwypukliło się nowe przekonanie, że w ośrodku powinna znajdować się żywa osobowość, ona ważniejszą jest od systemu, jej rozwój ważniejszy, niż schematy. Każde dziecko w szkole ma pełne ku temu prawo być osądzane na podstawie swych indywidualnych uzdolnień i właściwości. Rzecz trudna, ale istotna. Nie zamagazynowanie wiedzy, ale rozwój sił psychicznych jest rzeczywistą wartością pedagogiczną, przyczem obojętnem jest, na jakim materjale się one objawiają. Dynamika psychiczna uzyskana podczas zabaw jest więcej warta od statytki poważnej lekcji.

Istnieje pewna choroba szkolna polegająca na gotowem przedawaniu młodzieży miast życiowo wartościowych wiadomości lub metody ich nabywania — sumy ideałów i kryterjów wartościowania szkolnego. Szkoła, miast szerzyć elastyczność myśli, uczuć i woli utrwalała jednostronne tendencje i sądy, jako absoluta. Samodzielność życiowa zanikała, głos miały sugestje, młode pokolenie kroczyło utartemi drogami, zatracając zmysł dla zmian, będących podstawą wszelkiego postępu. Szkoła wszczepiała w umysły młodzieży masę przesądów, anachronizmów, unicestwiała ruchliwość i lotność myślenia. Wparze z takiem ogólnem wykształceniem szła ogólna moralność, zamknięta w ciasnem kole szablonów, jak pilność, grzeczność, i t. d., określała je notami o rzekomym charakterze ogólnym, w rzeczywistości zaś chodziło jedynie o przywary na terenie szkoły w danej chwili i sytuacji. Bo poza tem czasowo-przestrzennem pojmowaniem, były one nieraz zaletami, a ich

brak — wadą. Ile zaś wad, ważniejszych od wspomnianych i pozornych uchodziło uwadze szkoły? (brak koleżeństwa, poczucia wspólnoty, odpowiedzialności) Warto przypomnieć, że w stosunku do ucznia wszyscy poza nauczycielem zachowywali się naturalnie; nauczyciel zaś — pozował, był „togatus — dla wywołania wrażenia. To pozowanie nie uchodziło uwadze ucznia, który w takiem środowisku długo chowany zaczął ostatecznie też — pozować, zarówno w szkole, jak i później w wieku dojrzałym.

(C. d. n.)

Dr. JÓZEF WEINBAUM.

Kierownik Poradni Zawodowej
dla młodzieży żyd. we Lwowie

Z działalności Poradni Zawodowej
dla młodzieży żyd. we Lwowie.

Od czterech lat czynna jest we Lwowie przy Centralnym Komitecie Opieki nad żyd. sierotami Poradnia Zawodowa dla młodzieży żydowskiej, połączona z pośrednictwem pracy dla terminatorów. Ze względu na stałe pogłębianie się kryzysu gospodarczego, wzrost bezrobocia i zamieranie samodzielnych warsztatów pracy Poradnia nasza od samego prawie początku boryka się ze znacznemi trudnościami i tylko z wielkim wysiłkiem i w stosunkowo skromnym zakresie potrafi pełnić swą niezwykle ważną misję.

Na tem miejscu chcielibyśmy zapodać parę cyfr z działalności tejże Poradni, a przedewszystkiem podzielić się ogółem pewnemi spostrzeżeniami, które w szczególnie ostry sposób naświetlają sytuację na rynku pracy, zwłaszcza dla młodzieży, stojącej u progu okresu pracy zawodowej.

Rokrocznie Poradnia, celem zorjentowania się w upodobaniach i dążnościach zawodowych młodzieży, przeprowadza ankietę wśród uczniów i uczennic najwyższych oddziałów szkół powszechnych m. Lwowa. Porównywując odpowiedzi na te ankiety, musimy się zatrzymać na charakterystycznych wynikach w kwestji wyboru zawodu.

Z porównania wyników tych ankiet, skonstatujemy z łatwością, że zaznacza się wyraźna ucieczka od zawodów umysłowych — dość znaczna u chłopców żydowskich, mniej wybitna u dziewcząt. Natomiast u chłopców żydowskich zaznacza się silny pęd do zawodów rzemieślniczych. Charakterystycznem nadto jest, że zarówno u chłopców jak i u dziewcząt żydowskich obserwujemy dość znaczny odwrót od zawodów kupieckich. Nic w tem zresztą dziwnego, skoro kurczenie się możliwości zarobkowych samoczyn-

nego elementu żydowskiego wychodzi szczególnie jaskrawo na jaw przedewszystkiem w handlu. A dotyczy to nie tylko większych przedsiębiorstw, bo również i drobny handel znajduje się w stanie upadku. Zostało to spowodowane nadmiernem obciążeniem podatkowem, brakiem kredytów, kartelizacją, i całym szeregiem innych czynników. O tem młodzież słyszy codziennie, odczuwa skutki tego na każdym kroku u siebie w domu, wskutek czego nie chce słyszeć o handlu i odwraca się od tego zawodu.

Faktem więc jest, że młodzież żydowska garnie się coraz chętniej do pracy ręcznej. Bez wątpienia to pozytywne zjawisko musimy w pewnej przynajmniej mierze zapisać na konto Poradni Zawodowej, która przez propagandę ustną i pisemną oraz przez uświadamianie młodzieży starała się odciągnąć tę młodzież od zawodów nieproduktywnych, nie zapewniających egzystencji w dzisiejszych warunkach życiowych.

Na 220 możliwych zawodów męskich młodzież w pierwszej ankiecie wykazała zainteresowanie ogółem dla 28 zawodów, w drugiej dla 34, zaś młodzież żeńska na 116 możliwych zainteresowała się w pierwszej ankiecie dla 15, w następnej dla 26 zawodów. Widać z tego, jak mało jeszcze młodzież jest pod tym względem uświadomiona i jak wielkie pole pracy leży przed Poradniami zawodowemi. Jednakowoż postęp, choć nieznaczny widoczny jest i na tem polu. Jest jednem z niezwykle ważnych zadań Poradni zawodowej rozszerzenie krok za krokiem kręgu zainteresowań zawodwych ulicy żydowskiej, by w ten sposób młodzież w sposób celowy zawodowo przegrupować i przystosować ją do zmienionych warunków życia. Zamierzenie ogromne, któremu wiele trzeba poświęcić sił i nie ustawać w pracy mimo, że niejednokrotnie życie przekreśla takie na daleką metę obliczone zamierzenia.

Poradnia nasza od chwili założenia skoncentrowała swe wysiłki w kierunku oderwania młodzieży żydowskiej od nieproduktywnych zawodów i skierowania jej do produktywnych, po największej części rzemieślniczych zawodów. I niemały też na tem polu odnieśliśmy sukces. W międzyczasie jednak sytuacja rzemiosła stała się prawie katastrofalną. Dalsze zubożenie szerokich warstw ludności, wywołane długiem przesileniem gospodarczem i brakiem zarobków, silne ograniczenie konsumcji spowodowały, że obroty warsztatów rzemieślniczych wydatnie zmniejszyły się (od 30—60%). Mimo to, że cały szereg czynników prowadzi do ciągłego zamierania życia gospodarczego, warsztaty rzemieślnicze ostatkiem sił bronią się przed ostateczną zagładą. Rzemieślnik bowiem, przywiązany do swego warsztatu, jako do swego jedynego żywiciela, dokłada wszelkich starań, aby swój warsztat pracy utrzymać. Jednak w obecnej niekorzystnej konjukturze właściciele warsztatów zmu-

szeni są do jak najdalej idącego ścieśnienia produkcji, nie znajdującej zbytu, a równocześnie do redukowania zbędnych sił pomocniczych oraz do daleko posuniętej ostrożności przy przyjmowaniu nowych uczniów. W porównaniu z rokiem 1931, w którym w okręgu Izby Rzemieślniczej Lwowskiej przyjęto do nauki 1022 terminatorów, w roku 1932 przyjęto tylko 351, to znaczy o 671 uczniów mniej. Wprawdzie zmniejszanie się ilości uczniów rzemieślniczych wpłynąć może dodatnio na stan ekonomiczny obecnie już istniejących warsztatów i dać im kiedyś możność podniesienia się ze stanu pauperyzacji, w jakim skutkiem kryzysu gospodarczego się znalazły, jednakże jakie perspektywy wynikają z tego faktu dla coraz większych rzesz młodzieży, garnącej się do pracy rąk, jako jedynego źródła życia?

Chciałbym przedstawić przy tej sposobności obraz warsztatów żydowskich i ilość uczniów przyjętych do warsztatów tych w obrębie Izby Rzemieślniczej Lwowskiej od roku 1930.

Grupa budowlana 399 warsztatów — przyjęto uczniów 8 (z tego malarstwo 6).

Grupa drzewna 749 warsztatów — przyjęto uczniów 15 (z tego stolarstwo 15).

Grupa włókiennicza 2111 warsztatów — przyjęto uczniów 42 (z tego krawiectwo 28).

Grupa metalowa 843 warsztatów — przyjęto uczniów 33 z tego blacharstwo 10, jubilerstwo 10).

Grupa spożywcza 1236 warsztatów — przyjęto uczniów 29 (z tego piekarstwo 19).

Grupa skórnicza 1178 warsztatów — przyjęto uczniów 19 (z tego cholewkarstwo 8).

Grupa usług osobistych 588 warsztatów — przyjęto uczniów 46 (z tego fryzjerstwo 44).

Teraz, jak się przedstawia stan gospodarczy rzemieślniczych grup, do których po największej części garnęli się uczniowie żydowscy?

Stolarstwo (15 uczniów) zależne od ruchu budowlanego, z powodu zastoju w tym ostatnim, wykazuje 90% warsztatów nieczynnych, robotników zwolniono około 80%, a uczniów zwolniono z powodu zbyt wysokich, jak na obecne czasy, opłat socjalnych.

Krawiectwo (42 uczniów) — warsztaty stoją puste, a zwolniona czeladź i terminatorzy zasilają szeregi bezrobotnych.

Blacharstwo (10 uczniów) zależne od ruchu budowlanego znajduje się w zupełnym zastoju. Jubilerstwo (10 uczniów) — rzemiosło o charakterze luksusowym, pogrążone jest w stanie zupełnego bezrobocia.

Piekarstwo (19 uczniów) — produkcja zmalała o 30%, spadek wartości towaru wynosi około 25%, ograniczenie konsumcji postępuje.

Cholewkarstwo (8 uczniów) skazane jest na zagładę z powodu konkurencji fabrycznej.

Fryzjerstwo (44 uczniów) — w tym zawodzie obrót zmniejszył się o około 50%, bo frekwencja spadła z powodu dalszego zubożenia ludności, która, ścieśniając swe budżety domowe, korzysta z usług fryzjerskich bardzo rzadko.

Z tym stanem rynku pracy Poradnia nasza liczyła się, a będąc w ścisłym kontakcie z cechami rzemieślniczemi w ciągu trzech lat swej pracy, kierowała zgłaszających się petentów, do całkiem innych zawodów. Z naszej statystyki widać, że pod naszym wpływem petenci wybrali 48 nowych zawodów i zmienili 16 zawodów, a tylko nieznaczny ułamek młodzieży naszej uporczywie trwa przy wyżej wymienionych zawodach, dzisiaj przepełnionych i niemających widoków na przyszłość.

Dzięki naszej pracy, którą zdobyliśmy sobie zaufanie młodzieży, dzięki temu, że zawsze służyliśmy radą i pomocą tak młodocianym jak i rodzicom oraz opiekunom, ilość poszukujących u nas porady wzrasta z roku na rok.

Ilość odwiedzin	chłopców	dziewcząt	rodziców	informacyjnych
Rok 1930 (2 mies.)	18	10	3	5
„ 1931	357	91	113	118
„ 1932	239	92	145	116
„ 1933	850	860	272	267
„ 1934	1051	928	249	354

Po przeprowadzonych badaniach, to znaczy po wyborze zawodu dla petenta następuje dalszy etap pracy, a mianowicie pomoc w zrealizowaniu powziętego postanowienia. W tym celu zwróciliśmy się do sfer rzemieślniczych, kupieckich, przemysłowych i t. d. z prośbą o zgłaszanie wolnych miejsc pracy i przyjmowanie młodych sił przez Poradnię poleconych. Konstatujemy, że też i w tym kierunku zaufanie do Poradni wzrosło.

Zgłoszeń wolnych miejsc	wpłynęło	zostało skierowanych	nieprzyjętych
Rok 1930	11	5	1
„ 1931	21	40	6
„ 1932	29	25	8
„ 1933	55	22	3
„ 1934	68	56	4

Należy zaznaczyć, że ze znalezieniem dla petenta warsztatu pracy lub miejsca do nauki nie urywa się nasz kontakt z nim.

Poradnia utrzymuje i nadal łączność z młodym pracownikiem, czuwając nad należytem wypełnieniem warunków umowy o naukę i udziela mu w razie potrzeby pomocy prawnej.

Praca nasza nie ogranicza się tylko do badania i pośrednictwa pracy. Życie codzienne młodzieży zmusiło nas i do innych obowiązków wobec tej młodzieży daleko odbiegających od zadań Poradni, która jednak i w tych wypadkach stara się nieść młodzieży pomoc. Zazwyczaj idzie tu o umieszczanie w szkołach, uzyskiwanie zniżek czesnego, pomoc w dziedzinie opieki społecznej, uzyskiwanie stypendjów i t. p.

Pozatem Poradnia wydała w ostatnim roku 119 świadectw dla cechów rzemieślniczych, 25 świadectw dla celów emigracji, 145 biletów kąpielowych.

Pracujemy w bardzo ciężkich warunkach bo sytuacja gospodarcza jest dzisiaj szczególnie ciężka i skomplikowana. Siły żywotne przemysłu i rzemiosła z każdym rokiem maleją, przesilenie gospodarcze trwa nadal. Idzie o przewarstwowienie grup społecznych, pewien odłam burżuazji zsunął się do poziomu stanu średniego, ten ostatni sproletaryzował się. Ten proces u ludności żydowskiej odbywa się za prędko i boleśnie. Położenie wypieranych ze swych pozycyj i pozbawionych normalnych źródeł utrzymania Żydów jest nieporównanie gorszem niż ludności nieżydowskiej. Pauperyzacja ludności żydowskiej rośnie z dnia na dzień. Młodzież bezradna i bezczynna wałęsa się po ulicach i łatwo podaje się wpływom ulicy. Rozpacz ogarnia rzesze rodziców, przypatrujących się młodzieży zdatnej już do pracy a jednak bez pracy, bez zajęcia, bez przyszłości. Społeczeństwu nie wolno przejść obok tej tragedii, bo te falangi młodocianych, wyrosłe w zaniedbaniu, wychowankowie ulicy wyrządzić mogą kiedyś swemu społeczeństwu szkody nieobliczalne.

Poradnia zawodowa tylko przy współudziale i poparciu społeczeństwa będzie w możności intenzywnie i celowo zająć się młodzieżą, zorjentować ją w zawiłym splocie zagadnień współczesnego życia gospodarczego.

Do tego celu będziemy nadal dążyć.

Oceny.

IRENA KRZECZEWSKA.

Halina Górska: Druga brama.

Pisać o rzeczy obojętnej jest niezmiernie łatwo. Siada się w dobrze opalonym pokoju, przy wygodnem biurku z wiecznem piórem w ręku i ubrawszy spokojnie toczące się myśli w gładkie zdania wytrząsa się hojną dłonią czasem mniej, czasem więcej błyskotliwe spostrzeżenia, pomysły, wnioski.

Ale z nową książką jest całkiem inaczej. To nie jest już rzecz obojętna.

Wystarczy wziąć ją do ręki pachnącą drukiem, świeżą, i tak wymowną w swej świeżości by uczuć, że oto idzie do mnie mocny fluid cudzej indywidualności, że otwiera się czyjeś serce i mózg... że cała moja jaźń jest napięta i pełna wyczekiwania, że mam wówczas w sobie coś z radioodbiornika, który czeka na mającą nadejść z eteru transmisję.

Nowa książka — to nowy świat — nowe odkrycie — nowy człowiek.

I dlatego ilekroć zdarza mi się o nowej książce mówić lub pisać przystępuję do tego ze szczególnem uczuciem czci i powagi — bo oto zanurzam w duszę autora swój śmiały wzrok...

— — — — — — — — — — — — —

„Druga Brama" (Warszawa Wydawnicze towarzystwo „Rój" 1935 r.) nie jest pierwszą książką Haliny Górskiej.

O ile jej poprzednie twory zaliczyć trzeba było do rzeczy bezwzględnie wartościowych, ciekawych i wprowadzających nowe elementy do naszego współczesnego dorobku literackiego, o ile o „Opowieściach wigilijnych o księciu Gotfrydzie" musiało się mówić z zachwytem, o „Czarnej Wodzie" z uznaniem i szacunkiem — a o „Chłopcach z ulic miasta" wogóle mówić było trudno — to o „Drugiej Bramie" musi się mówić z prawdziwą radością, książka ta bowiem świadczy wymownie o rozwoju talentu autorki, o wielkim, rekordowym skoku naprzód, o rozszerzeniu horyzontów i postąpieniu bardziej jeszcze w głąb.

Słyszało się nieraz zdanie, że ani „Nad czarną wodą" ani „Chłopcy z ulic miasta" nie mogą jeszcze być świadectwem talentu H. Górskiej ponieważ „mając do pewnego stopnia charakter sprawozdawczy nie odkrywają nam możliwości twórczych autorki" — teraz po ukazaniu się „Drugiej Bramy" zjadliwe to twierdzenie zostaje całkowicie obalone.

Nowa książka Górskiej nawet laikowi wykazuje jasno, że talent jej pełny energji twórczej nabrał wielkiego rozpędu i każe nam oczekiwać nowych, zapewne coraz wspanialszych wyników.

Budowa całości, podział na poszczególne rozdziały, z uwzględnieniem przewijającego się wciąż zagadnienia prawdy i zakłamania, przeprowadzone mistrzowsko, oraz bardzo pomysłowy i kompozycyjnie piękny rzut oka na te same fakty raz przez pryzmat psychiki Krysi drugi raz Adeli — świadczy o tem, że H. Górska pisząc swą nową opowieść raz jeszcze weszła głęboko, w samo jądro życia i duszy dziecięcej, odtwarzając bogaty i piękny świat ten z uderzającem wyczuciem, szczerością i siłą.

Dwa kontrastowo różne typy dziewczynek, Krysia i Adela, uwypuklają się nawzajem.

Na tle filigranowej, rozmarzonej Krysi Adela wypada jak twardy, mocny, spiżowy człowiek, którego życie nie wiele, albo wcale zmienić już nie zdoła. Krysia obok Adeli — nabiera jeszcze specjalnie cech bujającego wśród kwiatków elfa, który dopiero z czasem zamieni się w realną jednostkę.

Na kanwie, raz jeszcze podkreślić muszę, po mistrzowsku oddanej psychologji dziecka uderza szczególnie jeden bardzo żywotny problem uwypuklony w „Drugiej Bramie". Problem wartości społecznego i aspołecznego wychowywania dzieci, czyniący z tej książki rzecz o szczególnej wartości pedagogicznej.

Krysia jest odgraniczona murem troskliwej opieki niemal od całego świata. Do szkoły nigdy nie chodziła. Z dziećmi prawie wcale się nie styka. Uczy się w domu, a więc zapewne niezbyt systematycznie z tem, że wiele jej czasu pozostaje niezapełnionego racjonalnie.

Dziecko zdolne, inteligentne, pozbawione normalnego wyładowania energji i twórczych pomysłów w zabawach z rówieśnikami, w szlachetnem szkolnem współzawodnictwie, poczyna bujać w obłokach. Stwarza w swej wyobraźni fikcyjne sytuacje, żyje tylko sobą i wedle określenia Adeli do wszystkiego ustosunkowuje się tak jakby świat kręcił się wyłącznie koło niej samej.

Idąc po takiej linji łatwo doszła do „królestwa Albanji".

Doszła i załamała się — bo prawda zwyciężyła zakłamanie. I teraz właśnie danem jest Krysi zaznać rozkoszy i dobrodziejstwa prawdziwej przyjaźni.

Adela, która nie chciała zbliżenia Krysi w okresie jej „królewsko-cesarskich" tryumfów — teraz gdy mała marzycielka spadła z piedestału wyciągnęła do niej dłoń przyjacielską.

Bo Adela ma taką naturę i taką już być musi. Przychodzi tylko tam, gdzie jest potrzebna, gdzie widzi łzy lub gdzie kogo krzywdzą — i w niczem nie szuka własnej radości.

Od chwili „załamania tronu Albanji“ Krysia ma przyjaciółkę i odtąd zaczęła żyć społecznem życiem — powoli przestaje myśleć tylko o sobie — wydobywa się z macek wyobraźni i zakłamania.

Czyny spełniane tylko poto, by zaimponować komuś siłą czy odwagą — przygody dla przygód nie imponowały Adeli — powoli i Krysię przestają zachwycać.

„Bohaterzy, którzy mieli zdobyć serce Adeli, musieli być zupełnie prości, bez gestów, bez deklamacji i bez próżności — a wszystkie ich czyny musiały zdążać do jasno wytkniętego celu“.

Powoli i Krysi zdanie ulega zmianie. Po tamtych rzetelnych i prostych bohaterach Adeli — jej bohaterzy — w których wszystko obliczone było na efekt i chęć zaimponowania byli kłamliwi, śmieszni, nieprawdziwi i aż do obrzydliwości — nudni.“

Wszedłszy w życie społeczne małego światka, który tworzyły dzieci z podwórza — Krysia zmienia się gruntownie.

Nie pragnie już gronostajowego ubioru królewicza albańskiego, nie sięga po tyumfalną koronę, nie marzy o złotem nakrytych stołach, ani wspaniałych pałacach — zapomniawszy o Durazzo zakłada „Ligę Przyjaźni“ ze skromną siedzibą w starej szopie.

Problem społecznego i aspołecznego wychowania dzieci — został raz jeszcze przez Halinę Górską rozwiązany pozytywnie.

MICHAŁ FRIEDLÄNDER (Kraków).

Albert Dryjski: Zagadnienia seksualizmu dziecka i młodzieży szkolnej.

Biologja. Psychologja. Pedagogika. Str. 456 Biblj. Dzieł Pedag. Nr. 38-40 „Nasza Księgarnia“, Warszawa, 1934.

Książka niniejsza jest bezwątpienia owocem wielce sumiennej, wytężonej i wnikliwej pracy badawczej i eklektycznej autora. Jako przyrodnik i biolog kładzie on w tej pracy główny nacisk na stronę biologiczną zagadnień seksualnych, w szczególności zajmując się funkcjami gruczołów, o wydzielaniu wewnętrznem i ich znaczeniem dla sfery seksualnej. Obszernie, choć nie tak konkretnie i źródłowo przedstawia autor także stronę psychologiczną zagadnienia, zajmując się bliżej krytyczną oceną teorji freudowskiej psychoanalizy oraz psychologją okresu pokwitania. Pedagogice seksualnej poświęca autor około $^1/_5$ książki. Omawia ją, poza kilku drobnemi uwagami w innych rozdziałach, specjalnie w rozdziale VI. „Główne wytyczne pedagogiki seksualnej“ na str. 333—417.

Pedagoga, tkwiącego w praktycznej pracy wychowawczej zainteresuje oczywiście przedewszystkiem p e d a g o g i k a s e k s u a l n a. Kwestje biologiczne bowiem — to rzeczy należące do specjalistów-fachowców, strona psychologiczna znalazła swych wybitnych przedstawicieli w psychologach tej miary, co Charlotta Bühler, Tumlirz, Spranger, Stanley Hall, Baley i inni. Pedagogiczna strona seksualizmu jest — jak dotąd — wybitnie zaniedbana w teorji jak i w praktyce pedagogicznej. W polskiej literaturze pedagogicznej mało jest odnośnych prac, choć znów nie tak mało, jakby się mogło wydawać z fragmentarycznej bibljografji i odnośników autora. Cóż więc przynosi nowego ten dział książki?

Słusznie zaznacza autor, że „wychowanie płciowe znajduje się w centrum niemal wszystkich zagadnień pedagogicznych i od szczęśliwego rozwiązania tej sprawy zależy w znacznym stopniu cały wynik dążeń wychowawczych“ (str. 333), że „pedagogika seksualna jest nieodłączna od ogólnego systemu wychowania“ (334), że „problemat wychowania płciowego jest w znacznym stopniu zagadnieniem prawidłowej organizacji energietyki (t. j. wyrazu aktywności, przyp. mój) dziecka i młodzieńca“ (str. 336), że wreszcie dziecięctwo „decyduje o rezultatach wychowania płciowego“ (str· 337), a nie, jak się to zwykło mniemać, wiek pokwitania. Zbyt śmiałem jednak wydaje mi się nieudowodnione zupełnie twierdzenie autora, że — wbrew Freudowi — „seksualizm osobnika zbacza na takie tory, na jakie popycha go ewolucja osobowości“ (str. 337). Czy nie należałoby raczej przyjąć bardziej prawdopodobnej hipotezy, że seksualizm osobnika, jak zresztą i inne sfery jego struktury osobniczej, są w y p a d k o w ą z działania popędu płciowego i rozwoju osobnika, podległego czynnikom dziedziczności, środowiska itd.? Tylko z takiem zastrzeżeniem można przyjąć dalszą tezę autora o decydującym wpływie środowiska na seksualizm osobnika. Z odnośnych uwag autora warto podkreślić bardzo słuszną uwagę: „Największym rozsadnikiem seksualizmu są właśnie zakłady zamknięte, odgrodzone murem chińskim od reszty świata“ (str. 344), uwagę tem więcej mającą znaczenia, że autor, nauczyciel seminarjum z internatem, dobrze zna takie środowisko i z obserwacji i z badań.

Rozczarowuje czytelnika r o z d z i a ł o z a g a d n i e n i u u ś w i a d a m i a n i a p ł c i o w e g o. Autor zasadniczo odrzuca sposób uświadamiania, propagowany przez psychoanalizę — i słusznie. Stwierdza natomiast, że „w pewnych granicach jest ono dzisiaj niezbędne“ (str. 355). Tych granic jednak autor dostatecznie jasno nie zarysowuje mimo swej zapowiedzi na str. 357. Nie rozwiązuje bowiem pytania, k t o ma uświadamiać, nie rozstrzyga potem wyraźnie pytania, k i e d y uświadamiać, a na pytanie j a k?

daje słuszną, ale tylko ze stanowiska programu szkolnego odpowiedź, że należy uświadamianie włączyć do planowo rozwiniętego programu botaniki (str. 357—364). Te i następujące potem wywody są dość mgliste i nie stawiają zagadnienia rzeczowo i konkretnie. Z tych wywodów nie potrafi wychowawca wywnioskować: teraz wiem już, jak i kiedy mam się do całej tej sprawy zabrać.

Jeszcze poważniejsze zastrzeżenia wywołuje rozdział o „koedukacji i jej niebezpieczeństwach". Już ten tytuł rozdziału znamionuje stanowisko autora wobec zagadnienia: jest ono wyraźnie negatywne. Czy jednak autor to swoje negatywne (mam wrażenie: raczej uczuciowo, niż intelektualnie) stanowisko dostatecznie uzasadnia? Czy przekonywa czytelnika bijącemi argumentami? Wywody w tym rozdziale zawarte, czynią wrażenie niedostatecznie przemyślanych, a w każdym razie niezdecydowanych. Autor, operujący w innych częściach książki, zwłaszcza w części biologicznej, wielkim aparatem bibljograficznym oraz godną podziwą i pełnego uznania erudycją, tutaj nie przytacza żadnych prawie poważniejszych głosów pro lub contra i nie uwzględnia stanowiska tego zagadnienia w epoce powojennej, różniącego się ze zrozumiałych powodów od jego stanowiska przedwojennego. Z głosów polskich cytuje autor, i to pobieżnie, głos zwolenniczki koedukacji Męczkowskiej (rzecz jej z r. 1920 jest dziś już zresztą nieaktualna) oraz głos prof. Bystronia, którego słowa o szkodliwości koedukacji dla doboru małżeńskiego, muszą wywołać szczere zdziwienie.

Szerzej uwzględnił autor głosy młodzieży. Szkoda, że oparł się tylko na swoich badaniach i nie przytoczył badań innych, czynionych w Polsce (m. i. znakomicie przeprowadzona ankieta wśród młodzieży akademickiej, opracowana przez Rybicką). Z podanych in ekstenso 4 wypracowań i z analizy 246 innych na temat koedukacji wyciąga autor wniosek, że większość dziewcząt w zakładach koedukacyjnych jest za koedukacją, większość chłopców jednak w takich zakładach jest przeciw niej (str. 384), w jednolitych zaś zakładach 90—95% jednych i drugich jest za koedukacją i „niebezpieczeństwa płciowego albo wogóle nie widzi, albo je bagatelizuje" (str. 385). Autor słusznie zaznacza, że tych głosów jest tem więcej „za", im „większy nacisk kładzie władza szkolna na odosobnienie młodzieży" (str. 385), a jednak — wbrew temu przekonaniu i wbrew przytoczonym głosom młodzieży staje na stanowisku jednego z uczniów; przyjmując nieszkodliwość koedukacji w okresie przedpubertalnym, uważa, że w okresie pokwitania koedukacja „w wysokim stopniu wpłynąć może na przebudzenie pożądliwości", który to wpływ działać może zgubnie na późniejszy rozwój osobnika (str. 386). Stanowiska tego nie popiera

autor żadnemi argumentami, żadną choćby fragmentaryczną statystyką, żadnymi głosami ludzi starszych, stwierdzających ów szkodliwy wpływ koedukacji na ich życie późniejsze. Wbrew swym poprzednim wypowiedzeniom o szkodliwości odosobniania młodzieży dochodzi autor do dziwnej konkluzji, że szkoły mieszane — to jakby środowisko wielkomiejskie, działające szkodliwie na sferę płciową, pełne pokus i podniet, szkoła jednolita natomiast — to jakby idylliczna wieś, gdzie „o podniety seksualne jest dosyć trudno" (?) (str. 395); „krótko mówiąc: szkoły jednolite są naogół środowiskiem zdrowszem, mniej podniecającem" (str. 396). Zastrzega się wprawdzie autor (na str. 398), że nie jest „zwolennikiem bezwzględnej izolacji płci, ale koedukację, jako taką, uważa za szkodliwą. I znów zastrzeżenie (str. 399), że wnioski swe o szkodliwości koedukacji ogranicza tylko do szkolnictwa polskiego. „W innym klimacie, a także w innych warunkach społeczno-wychowawczych (?) sytuacja może przedstawiać się inaczej". Dlaczego to ograniczenie do Polski? Gdzie uzasadnienie? W dziele naukowem brak uzasadnień dla podawanych tez daje się odczuwać jako niepewność autora. Przyczyniają się do tego też i różne inne zastrzeżenia lub uwagi w nawiasach, podważające pewność i jasność wypowiedzeń.

Niedopowiedzenia znamionują także ostatni rozdział, traktujący o „powściągliwości płciowej, jako celu pedagogiki seksualnej" (Nawias na str. 414: co to jest „względna" nierozerwalność małżeństwa?; na str. 415: co to jest „czystość płciowa w granicach umiarkowanych"? i inne). Z tezami tego rozdziału natomiast można się bez zastrzeżeń zgodzić: celem pedagogiki seksualnej powinna być wstrzemięźliwość płciowa do pewnej granicy rozwojowej (np. 20 lat) a najlepszą drogą do tego celu jest prawidłowo zorganizowana praca młodzieży" (str. 411).

Podana na końcu książki literatura przedmiotu jest fragmentaryczna (zwłaszcza, o ile dotyczy zagadnień pedagogicznych). Z prac polskich jest kilka wcale ważnych niepodanych. — Pożyteczne są skorowidze: autorów i rzeczy, wymienianych w tekście. — Koniecznym okazuje się przy czytaniu zamieszczony na końcu słowniczek wyrazów fachowych, używanych przez autora. Czy nie jest ich jednak za dużo? Czy nie obeszłoby się bez niektórych dziwolągów językowych (mam pełny szacunek dla „termini technici", ale niektóre z nich, to naprawdę dziwolągi!)?

Bardzo dotkliwie daje się odczuć brak ilustracyj, w części biologicznej, a wykresów i zestawień w innych częściach. Czytelnik współczesny żąda poglądowości — i słusznie.

Książka Dryjskiego okaże się pożyteczną dla każdego nau-

czyciela i wychowawcy. Zastrzeżenia, wyżej wyrażone, bynajmniej nie umniejszają zasługi autora, że faktycznie wypełnił lukę w polskiej literaturze wychowawczej. Pole jednak jest jeszcze wielkie dla dalszych badań i prac.

LAZAR SCHÄCHNER.

Książka „zakazana“ jako zagadnienie wychowawcze.

Przedewszystkiem: co to jest książka „zakazana“? Jest to ta książka, co do której — młodociany czytelnik — uświadamia sobie subjektywnie, że z rozmaitych względów czytać jej nie powinien.

Jakież motywy skłaniają młodych czytelników do czytania zakazanych książek? Dr. Jan Kuchta [1]), na podstawie bardzo obfitego materjału ankietowego, zebranego wśród uczniów i uczenic szkół średnich w Warszawie, Lwowie i Krakowie, wylicza następujące motywy: 1) grzeszna ciekawość w kierunku zdobycia niedozwolonych wiadomości o życiu płciowem, 2) pragnienie własnych przeżyć erotycznych i seksualnych, jeśli nie w świecie realnym — to przynajmniej w sferze marzeń, 3) chęć pozbycia się wątpliwości i niepewności co do problemów religijnych, społecznych i politycznych i 4) jako bunt przeciw zakazowi czytania pewnych książek, które się czyta nie dlatego, że są ciekawe i wywołują specjalne zainteresowanie, lecz jedynie dlatego, że są właśnie zakazane. Książki te, które młodzież obojga płci czyta pokryjomu, gdy nikogo niema w domu, w czasie przerw lub nawet na lekcjach szkolnych, na strychu lub w łóżku nad ranem, w lesie lub w szuwarach nadrzecznych — ująć można w następujące grupy: 1) literatura brukowa kryminalistyczna i awanturnicza, 2) książki, informujące o życiu płciowem, 3) erotyczne i pornograficzne, 4) książki naukowe lub pseudonaukowe, n. p. antyreligijne, przyrodnicze, socjalistyczno-komunistyczne, polityczne.

Wiek rozpoczęcia lektury książek zakazanych jest rozmaity. Zależy to od płci, środowiska i rozwoju intelektualnego czytelników. Chłopcy zaczynają lekturę zakazaną między 12 a 15-ym rokiem życia, przyczem zakres ich zainteresowań jest bardzo szeroki. Prócz książek o treści kryminalnej, awanturniczej, erotycznej i sek-

---

[1]) Dr. Jan Kuchta: Książka zakazana. — Bibljoteka Wychowawcza M. Arcta w Warszawie.

sualnej — interesują się jeszcze książkami zakazanemi, społecznemi, politycznemi, religijnemi i przyrodniczemi.

Inaczej u dziewcząt. Zakres ich zainteresowań ogranicza się do książek erotycznych, seksualnych i antyreligijnych.

Naogół staje się książka zakazana przedmiotem zainteresowań młodzieży w okresie przedpokwitania i pokwitania, a więc w okresie, kiedy naiwność dziecięca znika, a w świadomości jej wypływają problemy o celu i sensie życia, o życiu płciowem i t. p.

Zagadnienia te wywołują u młodzieży rozterkę i burzę duchową. Zamknięta i skryta w sobie, zwłaszcza w tym okresie życia — szuka ona odpowiedzi na te zagadnienia w książkach zakazanych.

Ciekawość seksualna u młodzieży w tym okresie życia jest potężna. Świat zagadek płciowych, pełen tajemnic, budzi niezwykłe zainteresowanie. Nic więc dziwnego, że odpowiednie rozdziały leksykonów, oraz książki jak: „Poradnik homeopatyczny“, „Lekarz domowy“, „Choroby weneryczne“, „Zagadnienia seksualne“ (Forela), „Z życia płciowego“ i podręczniki higjeny — są głównem źródłem, skąd młodzież czerpie wiadomości z dziedziny życia płciowego.

Najwięcej jednak porywają młodzież w czasie jej dojrzewania książki erotyczne i pornograficzne. Zapał ten można uzasadnić tem, że młodzieńcy — nie mogąc zaspokoić swego głodu erotycznego w rzeczywistości — przeżywają go — w czasie lektury książek zakazanych — jako marzenie na jawie. Czytanie więc tych książek nasuwa wizje erotyczne i daje przeżycia w życiu realnem nie poznane jeszcze.

W okresie dojrzewania potęguje się krytycyzm i opozycyjne nastawienie młodzieńca, budzą się w nim też rozmaite wątpliwości religijne, które płyną zasadniczo jeszcze z wewnątrz. Dlatego są książki antyreligijne poszukiwane i czytane, aby się utwierdzić w niedowiarstwie i ateiźmie. Uspokojenie religijne następuje dopiero w okresie całkowitej dojrzałości. Wtedy też zwątpienie ustępuje miejsce uspokojeniu i powrotowi do wiary, albo też całkowitemu lub częściowemu zobojętnieniu w kwestjach religijnych.

W tym samym okresie ujawnia młodzież wielkie zainteresowania teoretyczne. Intelekt, odgrywający w poprzednim okresie słabą rolę, staje się teraz silniejszy, a w związku z tem budzą się w młodzieńcu poważne zainteresowania naukowe, zwłaszcza do dziedzin, które służą do wytworzenia własnego poglądu na świat. Także chęć dokładnego poznania własnego „ja“ sprowadza młodzieńca na drogę poszukiwania lektury naukowej lub pseudonaukowej.

Młodzież objawia też znaczne zainteresowanie dla metapsy-

chiki. Spirytyzm, okultyzm, sugestja, hypnotyzm są dziś niezwykłą siłą atrakcyjną dla młodzieży. Również silne są w okresie pokwitania zainteresowania psychologiczne. Nic więc dziwnego, że książki w rodzaju: Weiningera „Płeć i charakter", „Kobieta — dzieło mężczyzny", ale również dzieła Freuda, Adlera, Lindsey'a młodzież czyta i przeżywa.

W miarę dojrzewania — zainteresowania młodzieży przesuwają się z osoby własnej na problemy społeczne, polityczne, narodowościowe. Zainteresowania te mają swoje źródła w idealiźmie młodzieży, która pragnie, by w świecie panowała miłość, równość, zgoda. Spotykając jednak w świecie realnym położenie wręcz odmienne, pragnie poznać przyczyny tego stanu, dlatego sięga do książek socjalistycznych, komunistycznych, pacyfistycznych i t. p.

Po omówieniu rodzajów książek zakazanych przystępuje autor do stwierdzenia wpływu, jaki one wywierają na młodocianych czytelników.

Otóż książki zakazane przynoszą młodzieży pewne korzyści, a to: wychowują przyszłe masy czytelników, informują o życiu seksualnem i dostarczają sposobności do erotycznego wyżywania się.

Tęsknota miłosna, budząca się w dojrzewającym chłopcu lub dojrzewającej dziewczynie zostaje zaspokojona namiastką, fikcją. Taką namiastką jest „durzenie" się w bohaterach powieściowych i kinowych. Nie dziw więc, że młodzież w wieku 15—17 lat uwielbia: „Ramona Novarro, najpiękniejszego człowieka filmu", Gretę Garbo, Nils Asten, Marlenę Dietrich, Jane Cooper'a, Brodzisza i t. p. gwiazdy filmu.

Ale książka zakazana daje młodzieży również możność poznania realnego życia. Dom i szkoła stwarzają dokoła dziecka atmosferę sztuczną, zasłaniając przed niem rzeczywistość. W wielu wypadkach nabywa młodzież przez czytanie „zakazanych" książek doświadczenia życiowego, a zawody, upadki, tragedje i rozczarowania bohaterów rozbudzają u młodych czytelników uczuciowość i wyrabiają w nich odporność przeciw rozmaitym brudom i brutalnościom życia.

Ujemny wpływ książki zakazanej zaznacza się w przewrażliwieniu fantazji erotycznej, w silnem podnieceniu zmysłowem, a w równej mierze w ogólnem osłabieniu nerwów i sił fizycznych młodych czytelników. Onanja, szkodliwe nałogi, zanik równowagi duchowej, utrata spokoju wewnętrznego, narastające konflikty duchowe — oto ujemne skutki lektury zakazanej.

Pisma kryminalne i awanturnicze budzą u młodzieży chęć przygód. Szantaże, uprawiane przez młodocianych, kradzieże i rabunki, wulgarności i ordynarności — oto efekt „Tajnych Detek-

tywów" i t. p. zeszytów, pism brukowych i książek z dziedziny kryminalistyki.

W konkluzji obszernie omówionego problemu czytelnictwa młodzieży dochodzi Autor do następujących wniosków:

I. Zamiast książki zakazanej podsuwać należy młodzieży, w sposób dyskretny, książki inne, któreby jej potrzeby erotyczne i ciekawość seksualną zaspokajały w sposób godziwy.

II. Rodzice winni uważnie przeglądać książki na swoich biurkach i stolikach nocnych, usunąć te z nich, które wywołują pobudliwość seksualną i nie stwarzać dla swych dzieci okazji do zapoznania się z tego rodzaju lekturą.

III. Wychowawcy muszą się zainteresować tem, co czyta młodzież męska i żeńska i uodporniać ją wewnętrznie przeciw fali literatury pornograficznej.

IV. Intelekt u młodzieży dojrzewającej, jakkolwiek działalność jego jest wzmożona, pozostaje jeszcze ciągle w zależności od uczucia. Trzeźwe rozumowanie jest udziałem ludzi całkowicie dojrzałych. Dlatego należy dać młodzieży w okresie pokwitania książki naukowe, nie dla zaznajomienia jej z ich wartością naukową, ale przedewszystkiem do przeżywania.

V. Typu uczniów „socjalistów" i „komunistów" w okresie dojrzewania szkoła lękać się, a tem mniej tropić ich nie powinna. Trzeba młodzież zrozumieć i jej ból uszanować. Bunt, nurtujący w jej duszy a zrodzony z szlachetnych pobudek, oraz z opozycyjnego ducha w pewnym okresie jej rozwoju — nie jest groźny. Budzącym się zainteresowaniom społecznym, ekonomicznym i politycznym u młodzieży trzeba nadać odpowiedni kierunek, a uchroni się ją przed radykalizmem i przejęciem się ideami wywrotowemi.

VI. Pozostawiając młodzieży w dziedzinie czytelnictwa dużo swobody — powinno wychowanie dążyć do wyrobienia w niej smaku do tego stopnia, aby młodzież sama odczuwała wstręt do literatury sensacyjnej i brukowej.

Nad problemem zakazanej książki przeprowadził Dr. Jan Kuchta bardzo szczegółową i wnikliwą analizę. Materjał źródłowy i ankietowy — wszechstronnie naświetlany i omawiany — jest nietylko ciekawy ale i cenny, ile — że zawiera wskazówki dla wychowawców, jak pokierować młodzieżą w czasie jej wewnętrznych zmagań i konfliktów.

Naogół jest praca Dra Kuchty godna uważnego przeczytania i przemyślenia.

Dziecko to przyszłość narodu!

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Połeskiej.

Nasze kolonje letnie w r. 1934. — W bieżącym roku centrala nasza urządziła 3 kolonje wypoczynkowe i 5 półkolonij. W porównaniu z ubiegłemi latami rok obecny można nazwać rekordowym, o ile idzie o liczbę kolonji i uczestniczących w nich dzieci. Poniższe dwie tabele zailustrują dokładnie wyniki tegorocznej akcji kolonijnej.

L. p.	Miejscowość	Rodzaj kolonji	Liczba sezonów	Liczba dzieci	Z ilu miejscowości dzieci pochodzą	Przeciętny przybytek na wadze
1	Domaczewo	wypoczynkowa	2	238	10	1.642 gr.
2	Zaścianek k. Pińska	"	2	138	1	1.274 "
3	Krynica k. Szerszewa	"	1	17	1	1.000 "
4	Brześć n B.	półkolonja	2	144	1	1.400 "
5	Stolin	"	1	17	1	853 "
6	Łuniniec	"	1	90	1	1.150 "
7	Łachwa	"	1	43	1	1.169 "
8	Lenin	"	1	63	1	1.048 "
Wysłano na kolonję Centosu w Ciechocinku				9	3	
	Razem		11	759	20	

Półkolonje w Łunińcu, Łachwie i Leninie urządziliśmy wespół z Zarządem Gminy Wyznaniowej w Łunińcu. Gmina otrzymała na ten cel od Funduszu Pracy produkty wartości 301.25 Zł., resztę zaś wydatków pokryły centrala nasza i Gmina Wyzn. w Łunińcu po połowie.

L. p.	Kolonja	Ogólna suma wydatków Zł.	Wydatki na wyżywienie Zł.	Koszty utrzymania jednego dziecka	
				przez cały sezon Zł.	dziennie Zł.
1	Domaczewo	10.929·34	5.549·78	45·92	1·55
2	Zaścianek	3.607·83	2.282·33	26·14	0·89
3	Krynica k. Szerszewa	455·90	361·10	26·82	0·95
4	Brześć — półkol.	1.690·30	1.079·42	11·74	0·46
5	Stolin "	364·86	305·76	21·46	0·69
6	Łuniniec "	352·57	269·07	3·92	0·15
7	Łachwa "	245·41	188·81	5·71	0·23
8	Lenin "	197·13	169·53	3·13	0·13
	Ciechocinek	770·00	—	—	—
	Razem	18.613·34	10.205·80		

Udział Komitetów lokalnych w pokryciu kosztów kolonij wynosił 6.529.73 Zł. Reszta pokrytą została przez subwencje rządowe i Związku, z opłat za dzieci i t. d. Dla centrali tegoroczna akcja kolonijna zakończyła się deficytem w kwocie 491.76 Zł.

Osiągnięcie tych wyników stało się możliwem dzięki znacznej subwencji w naturze (mąka i konserwa kawowa cukrzona), którą prócz subwencji w pieniądzach otrzymaliśmy od Urzędu Wojewódzkiego, a także dzięki wielkiemu zainteresowaniu dla sprawy kolonij ze strony społeczeństwa i miejscowych działaczy.

Z początkiem nowego roku szkolnego przyjęto do burs centralnych nowych 13 człopców i 14 dziewcząt, pochodzących z prowincji, a przeniesionych celem nauki zawodowej w szkołach zawodowych.

Dom sierót w Kobryniu znalazł się ostatnio w nader ciężkiej sytuacji z powodu odmowy wypłacenia subwencji miejskiej przez nowego burmistrza.

W Drohiczynie stała się konieczną reorganizacja komitetu miejscowego wskutek wyjazdu do Palestyny dotychczasowej przewodniczącej, p. Sz. Seroczek. Reorganizacja ta została przeprowadzona przy interwencji p. N. Holcmana. Na czele nowego zarządu stanęła pani A. J. Grinsztajn. Zarząd przystąpił energicznie do pracy i przeprowadza obecnie zbiórkę odzieży oraz akcję werbowania nowych członków.

W Dąbrowicy zarząd komitetu miejscowego przystąpił do wykończenia parteru nowego budynku na pomieszczenie domu sierót. Na ten cel centrala wyasygnowała część specjalnej subwencji, która miała dla komitetu w Dąbrowicy.

Centrala w tym roku rozesłała komitetom lokalnym 1500 kalendarzy do rozsprzedaży na dochód miejscowej akcji.

Dnia 26. listopada 1934 r. zmarł w Kosowie przewodniczący tamt. komitetu miejscowego, bł. p. Boruch Meir Silberblatt. W Zmarłym straciliśmy wiernego przyjaciela naszej akcji i oddanego opiekuna sierót i opuszczonych dzieci.

Cześć Jego Pamięci!

Z Centrali Białystockiej.

W związku z ogłoszonym niedawno okólnikiem Min. Op. Społ. zwróciliśmy się do tut. Urzędu Wojewódzkiego z prośbą o uznanie naszych zakładów za instytucje użyteczności publicznej. Uznanie to, które też uzyskaliśmy dla wszystkich naszych zakładów oraz kolonji w Druskiennikach, posiada nietylko zasadnicze znaczenie, lecz także praktyczne o tyle, że egzekucja roszczeń pieniężnych przeciw takiemu zakładowi jest wedle ustawy niedopuszczalna z tej części majątku, którą Urząd Wojewódzki uzna jako niepodlegającą egzekucji ze względu na interes publiczny.

Z ramienia centrali interwenjowała u Prezydenta miasta Białegostoku, p. Nowakowskiego delegacja złożona z p. Domerackiego i radnego m. p. B. Flamenbauma w sprawie subwencji dla kolonji w Druskiennikach na r. 1935/36., którą też p. Prezydent przyrzekł nam udzielić.

Centrali naszej udało się ostatnio spłacić resztę długu, ciążącego na hipotece kolonji w Druskiennikach i w ten sposób zwolnić ją od wszelkich ciężarów. W tegorocznej akcji kalendarzowej rozsprzedaliśmy 1500 kalendarzy.

„Tydzień sieroty" odbywa się w czasie od 13. do 20. stycznia br.; jednak ze względu na panujące mrozy nie możemy niestety spodziewać się większego dochodu z imprez.

Poleciliśmy wszystkim naszym oddziałom poczynienie starań w sprawie subwencyj komunalnych na r. 1935/36. Wyniki tych starań nie są nam jeszcze znane, ponieważ budżety gminne znajdują się na razie w okresie prac przygotowawczych. Na komisji budżetowej białystockiej rady miejskiej radni żydowscy ponowili wniosek o przejęcie przez miasto wszystkich naszych zakładów. Wniosek ten został jednak odrzucony głosami wszystkich radnych — chrześcijan.

Po przeprowadzeniu dokładnej kontroli wagi i wzrostu dzieci w naszych zakładach skonstatowaliśmy, że 54.1% wszystkich dzieci wykazują znaczne odchylenia od normy wedle Kemmerera i Pirqueta. Badaliśmy też przyczyny niedorozwoju dzieci w poszczególnych zakładach, komunikując wyniki zarządom zakładów i udzielając wskazówek celem usunięcia zła. Główną przyczyną jest naturalnie niedostateczne odżywianie dzieci, które w kalorjach otrzymują tylko 65—80% koniecznych ilości. Dzięki subwencjom w naturze otrzymanym od Funduszu Pracy zakłady będą mogły zwiększyć racje żywnościowe. Komitety lokalne poczyniły także na miejscu odpowiednie starania.

Zarząd oddziału w Białymstoku, który odznacza się szczególną ruchliwością zreorganizował ostatnio żłobek dla niemowląt. Żłobek ten, znajdujący się dotąd na trzeciem piętrze budynku, przeniesiony został na czwarte, do lokalności bursy, które zostały gruntownie zremontowane i celowo zaadaptowane. Oddział nasz w Wołkowysku zremontował swój lokal na ochronkę, zaś oddział w Grodnie, wykorzystał zwolnione w jego domu przy ul. Św. Trójcy 23, duże mieszkanie, by po przeprowadzeniu gruntownego remontu urządzić w niem półinternat.

Przy oddziale naszym w Sokółce powstało „Koło Przyjaciół Dziecka" zorganizowane przez tamtejszą młodzież i rozwinęło żywą działalność na rzecz miejscowego półinternatu.

Niebawem wyjechać ma do domu sierót w Wellington (Nowa Zelandja) po czworo dzieci z zakładów białystockich i z Baranowicz.

Długoletni pracownik biura centrali, p. M. Finkel wyjechał 16. b. m. do Palestyny. Prezydjum uchwaliło nie przyjąć w jego miejsce innego.

Centrala przystąpiła obecnie do realizacji dawno już powziętego planu założenia Poradni zawodowej dla młodzieży. Utworzyliśmy w tym celu komitet organizacyjny w następującym składzie: Pp. L. Kanelówna, Dr. P. Segal, Dr. D.

Kagan, Dr. H. Łukaczewski, Inż. M. Łuński, pani S. Sołowiejczyk, Ch. Racki i E. Domeracki. Komitet ten rozpoczął energicznie prace przygotowawcze dla jaknajrychlejszego uruchomienia Poradni. P. L. Kanelówna, która będzie prowadziła dział poradnictwa psychologicznego i psychotechnicznego, wyjechała do Warszawy, aby zapoznać się z działalnością tamtejszych poradni zawodowych i zakupić potrzebne przyrządy. Poradnię zawodową otworzymy z końcem stycznia w lokalu naszego biura.

Dnia 12. b. m. odbyło się posiedzenie egzekutywy naszej centrali przy udziale Pp. Ch. Rackiego, Luriego, Rozenberga, Abramowicza i Domerackiego. Na posiedzeniu tem wysłuchano i przyjęto do wiadomości sprawozdanie Prezydjum oraz uchwalono projekt budżetu na rok 1935/36, przewidujący sumę 54.500 Zł. w przychodach i rozchodach. Uchwalono zakupić pewną ilość płótna dla zakładów oraz wyasygnować szereg subwencyj na remonty. Egzekutywa zatwierdziła też projekt otwarcia Poradni Zawodowej. Po posiedzeniu odbyło się pożegnanie p. Finkla.

Kronika lwowska.

KURS PRACY SPOŁECZNEJ WE LWOWIE.

Z inicjatywy Prezydjum Zarządu Miejskiego powołany został we Lwowie do życia Kurs Pracy Społecznej, przeznaczony dla delegatów towarzystw, instytucyj i zakładów opiekuńczo-wychowawczych. Kurs ten, w którego organizacji żywy udział wzięła p. Prezydentowa Drojanowska, a którego kierownictwo spoczywa w wytrwanych rękach Pp. Nacz. Dra Szkodzińskiego, Nacz. Dra Michalewicza i Dyr. Dra Tomanka, trwać będzie od 4. lutego do 9. marca br. i w dwugodzinnych, codziennych wykładach dać ma uczestnikom szeroki pogląd na istotę i historyczny rozwój najważniejszych problemów społecznych oraz dostateczne wiadomości teoretyczne i praktyczne z tych wszystkich dziedzin, z któremi pracownicy społeczni w codziennej pracy się stykają. Stosownie do tego gruntownie i fachowo opracowany program wykładów wykazuje wielką rozpiętość tematów, począwszy od ekonomji i socjologji, poprzez ustawodawstwo społeczne, a skończywszy na nauce rachunkowości, biurowości i korespondencji.

Kurs rozpoczął się w dniu 4. lutego br. w obecności stu kilkudziesięciu uczestników, delegowanych przez wszystkie prawie lwowskie instytucje społeczne. W przemówieniu inauguracyjnem p. Prez. Drojanowski podkreślił zasadniczą ideową podstawę wszelkiej pracy społecznej, stwierdził zasadniczą różnicę jaka zachodzi między dawną filantropją a obecnym systemem produktywnej pracy społecznej. Wkońcu p. Prez. Drojanowski podkreślił prawo potrzebującego domagania się pomocy i opieki oraz znaczenie celowej pracy społecznej dla społeczeństwa i Państwa i dał wyraz nadziei, że rozpoczynający się Kurs zacieśni

węzły współpracy między pooszczególnymi działaczami i instytucjami i przyczyni się w ten sposób ku pożytkowi ogółu do skoordynowania pracy społecznej i jej racjonalizacji.

Po przemówieniu p. Prez. Drojanowskiego pierwszy wykład n. t. „Wolność, równość" wygłosił p. Prof. Dr. L e o p o l d C a r o.

W programie kursu przewidziane są jeszcze następujące wykłady: 1) Prof. Dr. Leopold Caro — Indywidualizm, liberalizm i sprawiedliwość społ. 2) Nacz. Dr. Fran. Szkodziński — Ustawodawstwo społeczne łącznie z wykładem o ubezpieczeniu społecznem. 3) Dyr. Stefan Uhma — Kryzys światowy a kwestja społeczna. 4) Insp. Neuman Alfred — Kontrola instytucyj społecznych. 5) Nacz. Dr. Michalewicz Norbert — System opieki społecznej ze szczególnem uwzględnieniem opieki społecznej we Lwowie. 6) Dyr. Dr. Marja Chelińska — Nauka o środowsiku. 7) Dr. Helena Millerówna — Teorja wykładu społecznego. 8) Nacz. Dr. Błażewski Henryk — Oświata pozaszkolna. 9) Dyr. Franciszek Tomanek — Rachunkowość społeczna. 10) Radca Stanisław Gajewski — Ogródki działkowe. 11) Dr. Marjan Baran — Teorja pracy społecznej. 12) Naczelnik Władysław Krzakowski — Statystyka oraz zasady sporządzania sprawozdań. 13) Radca Kazimierz Malko — Biurowość, korespondencja i archiwum akt.

Kurs zostanie zakończony w dniu 9. III., w którym zostaną rozdane zaświadczenia.

Z polecenia Centralnego Komitetu wszystkie podległe mu instytucje na terenie Lwowa wpisały swych delegatów jako uczestników kursu.